

Ruszaj, ruszaj
reportaż z pielgrzymki

Żubr
zabił Kafkę

Nowosolska
jesień artystyczna

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY
www.youthTV.eu
www.magma.nsol.pl
NR 26 08/09 2008

NOWOSOLSKI
MAGAZYN
KULTURALNY

magma

PREMIERA FILMU
W LISTOPADZIE

mówi Łukasz Rogalski, koordynator projektu "S - nowosolska niezależność"

Robisz coś? Wspomagamy pasjonatów!

Stowarzyszenie Inicjatyw Twórczych
QUEST



Skontaktuj się z nami:

ul. Piłsudskiego 49
67 - 100 Nowa Sól

sms: 0509 327 371
e-mail: stowarzyszenie_quest@wp.pl

Machali my flagą



Fot. Danuta Cieplickie

Po paradzie glinoludów.

REDAKTORMOVIE



Wspomnienie lata

Z przodu NACZELNY MOVIE i ja..., z tyłu MITRELE-MIANKI i ja..., w środku „Magma” od deski do deski. No i znowu się udało. Ufffff!

Tym razem powakacyjna, bo po wakacjach. Czuć ją wspomnieniami minionego lata, westchnieniem przebiegających po głowie wspomnień. Piszemy o drodze, co pod nogami, piszemy o słońcu, co pali skórę, o wierszach powiewających na wietrze, muzyce, co w sercu i słowach, co na usta się cisną. Może brakuje dźwięku gitary, zapachu kielbaski z grilla i iskier z ogniska, ale co z tego. I jest w tym wszystkim trochę jesieni, książek do czytania pod kocem, szeptów do wysłuchania nad kubkiem herbaty i artystycznych wydarzeń, które wydarzyć się mogą. Tak jest ta „Magma” od deski do deski.

Czasem pojawia się wątpliwość, czy słów nie braknie, czy starczy. Nie ukrywam, że wciąż szukamy i potrzebujemy ludzi, którzy piszą i dla nas pisać będą. Dziennikarzy samowolnych, którzy noszą do spraw wokół mają. Ludzi z workami zapału, którzy nie okażą się słomiany. Potrzebujemy was, przyjdźcie do nas i tyle. Ponieważ mi się marzą jeszcze „Magmy” jesienne, zimowe i wiosenne. Mimo spraw ważnych i głowy zaprzątniętej, marzą mi się i tyle.

Anka Rybarczyk



Kamyk albo skała

Jest taka medytacja koreańskiego mistrza Zen: „Kamyk. Puść wszystko. Wyobraź sobie, że jesteś kamykiem wrzuconym do rzeki. Kamień bez wysiłku przenika wodę, przez nic nie zatrzymywany, przebywszy możliwie najkrótszą drogę, opada na dno. Jesteś jak ten kamyk, który pozwolił sobie na to, by wszystko porzucić i wpaść do wody. W centrum twego istnienia jest oddech. Nie obchodzi cię, ile czasu kamyk będzie potrzebował, by dotrzeć do piaszczystego dna rzeki. Gdy poczujesz się jak kamyk, który osiadł na dnie, to zaczniesz odkrywać całkowity spokój. Już cię nic nie popycha i nie ciągnie.” Stan dla mnie nieosiągalny. Brak predyspozycji. Lubię pływać.

Jeśli więc nie na piaszczystym dnie, to może jednak na wierzchołku. Wierzchołku czego? Wulkanu oczywiście, bo oto na mapie Nowej Soli powstał nowy Wulkan w postaci Szefa (dyrektora) Nowosolskiego Domu Kultury, Pana Pawła Pazdrowskiego. Ognisko magmowe zawiązało się i pod wpływem ciśnienia i temperatury nastąpiła kolejna erupcja. Magma zastygła tworząc skałki magmowe: głębinowe, wylewne i ... żyłowe. Ale ich skład chemiczny wciąż można wzbogacać o nowe pierwiastki dziennikarskie. Zapraszamy.

Irena Kasprzak

Kręgi nowosolskie

Machali my flagą

No tak, byli my jak co roku na Woodstocku. Jupi, jupi, jupi!!! Byli my pod sceną i flagą machali, w błotku kąpali, akademii sztuk przepiękniejszych zażywali i innych napojów s(o)kowych. I fajnie było, że aż strach. I nawet reportery magmowe byli tam, żeby napisać co i jak, ale z braku laku i czasomint nic nie napisali.

Czy ci nie żal?

Jak niegdyś Zosia żegnała swego Pana Tadeusza, tako i my żegnaliśmy swojego Pana Tadeusza, który postanowił opuścić skromne progi naszego Nowosolskiego Domostwa Kultury i wyskoczył do Australii poskakać z kangurami. Dzięki za czarne blusy, za dosalanie solówek, za TAK dla Magmy, za jesienne powiewy artystyczne, za przygarnięcie Questowiczów na strych, za wieczny spokój i zrozumienie dla wariatów artystycznych wszelkiej maści.

Rowerowe przeszkody

Jak kto rower ma to wie, że nie tak łatwo jakby się chciało i jakby się myślało można nim przemieszczać się w tę i wewte. Bo te ścieżki za wysokie, zastawione, zakręcone, za źle pomyślane. I co z tym zrobić? Jechać, jechać...

Się kręciło

VEO Artist Grup w wakacyjnych miesiącach film w Nowej Soli kręciło. Tematyka niczego sobie poważna i ważna, czyli Solidarność. Praca na planie burzliwa. Ale na nowosolskim filmowym niebie zabłyśły gwiazdy i gwiazdeczki. Teraz będą montować, a to co zmontują na kinowym ekranie pokażą, żeby lud zobaczyć mógł.

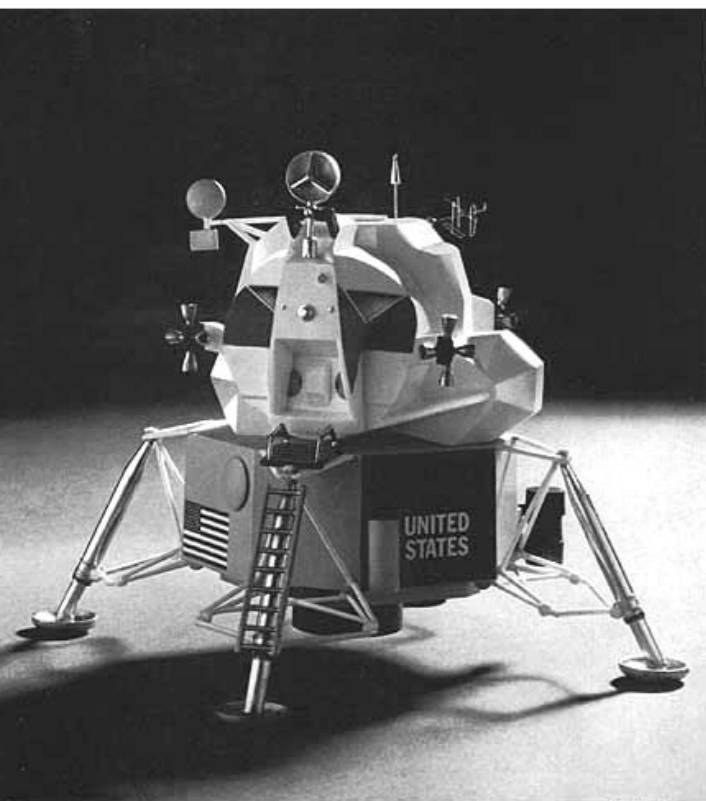
Postawili se przystanek?

W Miłakowie rusza Przystanek Miłaków, co zrozumieć można, że wreszcie dojedzie tam autobus lub samobus, lub inne cudo jeżdżące. A to, że postawili nie znaczy, że odjedzie. Wręcz na odwrót, przyjedzie i to nie jeden do Miłakowa na warsztaty takie i owakie. A potem będzie konkurs i nagrody i powody do dumy, że we wiosce kultura jest.

Przygoda języka

Dokąd tupta nocą jeź, możesz wiedzieć jeśli chcesz... No jak to dokąd, do zlewu, pisał przecież o tym Tygodnik Krąg (nr 34). Oczywiście to nie normalne, niemożliwe, niedopuszczalne.

Żubr zabił Kafkę



It's ugly, but it gets you there.



Jest brzydki, ale dojedzie.

- *To dziwne, ale widziałem w telewizji coś strasznie śmiesznego – powiedział Jeremi Przybora wręczając swojemu synowi – Kotu, prowadzącemu z Iwo Zaniewskim chyba najbardziej kreatywną polską agencję reklamową PZL – nagrany występ kabaretu Mumio.*

Tak powstała seria reklam Plusa. Grupa Mumio łamała pewien sprany już schemat rozśmieszania publiczności kabaretowej, a razem z ludźmi z PZL – schemat tworzenia reklam. Postawili na abstrakcyjność i wygrali! Ludzie, z reguły nie lubiący reklam, tym razem z niecierpliwością oczekiwali następnego odcinka serialu. Dlaczego?

Proste (ale nie prostackie) = dobre

Odpowiedzi jest kilka, jednak mają one wspólną podstawę: poważne potraktowanie widza. Producenci reklam przyzwyczaili się, że odbiorca – nawet potraktowany jak matoł – nadal jest odbiorcą. Prawdę mówiąc, przyzwyczaili się do tego

także widzowie. Aż tu nagle w TV pojawili się Mumio z „alegorią – trudnym słowem”, „kopytkiem”, „aczkolwiek” i „kozaczkami w panterkę”. Reakcja widzów, którzy nie tylko polubili reklamę, ale także przejęli jej język przeniosła oczekiwania autorów i producentów. Tak samo było z reklamą czekolady Milka. Świstak, który siedzi i zawija te sreberka stał się, niczym Che Guevara, ikoną popkultury.

Fantazja, radość tworzenia, odwaga, polot – te cechy, niezbędne przy tworzeniu czegokolwiek oryginalnego wnieśli do świata reklamy m.in. właśnie Kot i Iwo, autorzy takich reklam, jak np. „Mariola Okocim spojrzeniu”, „No to Frugo” (sprzedaż najzwyklejszego na świecie soku wzrosła o kilkaset procent), Żubr, Redd’s (zabawy słowne „Maćku pić kup”, „Pędem nabędę”). Reklamę piwa Dog in the Fog wg ich pomysłu wyreżyserował guru opera-

torów Sławomir Idziak. Marsz studentów ze smyczami, ale bez psów – również jako formę reklamy piwa (angielska nazwa to „Pies we mgle”) również wymyśliło PZL.

Co ma żubr... do Kafki?

I to nie pierwszy lepszy, tylko polski żubr 3D, ukryty w trawie puszczy... albo tuż za rogiem. Według jednego z dyrektorów międzynarodowej agencji reklamowej Ogilvy & Mather „zabicie Kafki” to po prostu unikanie zbędnego filozofowania, przekombinowania, które przyszkodziło klientowi do produktu. Czyżby? Hasło, które na szczęście zostało odrzucone przez zleceniodawców brzmiało: „Suzuki Swift Białe Miś”. Oj, czasami łatwiej zrozumieć Kafkę.

Odpowiedź na kiepską reklamę brzmi: „Złam, do cholery, schemat”. – Jeśli produkt nazywa się Żubr, to nie szukamy skojarzeń z gajowym, ale umieszczamy go w puszczy, wprowadzamy klimat kameralno – partyzancki – mówi Iwo Zaniewski. Ciekawostką może stanowić fakt, że pomysłodawczynią kampanii Żubra (i piwa Tatra)

jest młoda dziewczyna (z PZL), która nie pije piwa.

Do dzisiaj chyba reklama Polleny 2000 – „Ociec prac!” – jest jedyną, w której kobieta nie rozmawia z plamami lub o nich. Jest to też jedna z pierwszych reklam, jeśli nie w ogóle pierwsza, która postawiła na czerpanie z polskość zamiast z amerykańskich wzorców.

Zdaniem Tomasza Rygalika, cenionego na świecie projektanta mebli: - *Najbardziej awangardowe są rzeczy nieskomplikowane, na widok których zastanawiamy się, dlaczego nikt na to wcześniej nie wpadł.* Wymyślenie czegoś oryginalnego nie jest wcale takie łatwe. I wcale nie tak trudno zepsuć nawet najlepszy pomysł dodając masę elementów, które zagłuszą myśl przewodnią. Dlatego Mark Fenske miał rację, kiedy powiedział: - *Kiedy jesteś blisko wielkiego pomysłu, zjeżdż mu z drogi. Padnij!*

Rzecz o robalu

Jak zareklamować coś, co ma przypuszczalnie same słabe strony, gdziekolwiek się pojawi wywołuje śmiech, a żartów o nim jest więcej niż tych z serii „Przychodzi baba do lekarza...”? Jak zareklamować robala? Odpowiedź wydaje się tak prosta, że aż trudno na nią wpaść: twórcy kampanii przekształcili wszystkie żarty o produkcie (część wymyślili sami) w mocne strony marki podszywane humorem: „Jest paskudny, ale cię dowiezie”, „Grat”, czy np. „Kupienie robala to jedyne co mogli zrobić po tym, jak zdechl im muł”. Robal (bug) to amerykańska nazwa garbusa. VW garbusa. Dzisiaj te reklamy są klasyką.

Dzisiaj bazą polskich reklam jest forma żartu: Żubr, motobabcia Statoi („A te ciasteczka to gdzie pani kupiła?”), ING (ore-dzie Kondrata do narodu), Cyfra+ („Marchewkę, się pytam, czy kupiłeś!”). Postawa Polaków zmienia się ze „zmień kanał” na „ciekawe, co teraz wymyślili”. Kto z nas nie słyszał chociaż raz pytania: - *A widziałeś nową reklamę Żubra/Plusa...?*

Pomysł i humor wabią ludzi. Świetnie się ta sztuka udało jednej kwiaciarni. Na jednolitym tle reklamy widać trzy różne bukiety: przewiązaną wstążką różyczkę, mały bukiet i potężny, na pewno drogi bukiet róż. I podpis: „Jak bardzo jest wkurzona?”

Oryginalnym reklamom łatwiej jest się przebić z szumu, ciężko je przegapić, ale o wiele łatwiej zapamiętać. Ci, którzy

mieli odwagę i zaufali intuicji sporo zarobili. Korzystanie ze schematów nadal jest jednak bezpieczną furtką. Jak mówi Kot Przybora: - *Czasami 80 procent energii szło na to, żeby klient chciał i pozwolił zrobić dobrą reklamę.*

Żeby świstak nie siedział

Branżowi twórcy żartują sobie, że po każdorazowym zaostrzeniu przepisów w reklamie wzrasta kreatywność w agencjach. Jakoś te przepisy trzeba ominąć, będąc szczególnie ostrożnym przy reklamie alkoholu. Stąd się wzięło puszczenie oczka przy słowie „bezalkoholowe”, hasło „bezalkoholowe, ale buja”, „Mariola Okocim spojrzeniu”. Złoto w tej kategorii bezsprzecznie należy do pomysłodawcy reklamy WTK Soplca. WTK? Jakże to proste.

Orły w malinach

- *Reklamę tworzy się przeciw nie tylko dla klienta, ale także po to, aby wygrać na światowych konkursach reklamowych* – twierdzi Michael Conrad, juror wielu festiwali reklamy, np. w Cannes, ale także w Polsce. Najważniejszym festiwalem w świecie reklamy jest – porównywany do gali Oscarów – właśnie festiwal w Cannes – Złote Lwy Reklamy. Polacy zostawili tam swój ślad, no może raczej śladzik.

W Polsce natomiast ważny jest Festiwal Złotych Orłów, odbywający się pod koniec każdego roku. Tutaj, na rodzimym podwórku najczęściej nagród zebrała agencja PZL, która notabene została najlepszą agencją ubiegłego roku. Wśród wielu kategorii wyłaniających genialne pomysły jest jedna specyficzna: Salon Odrzuconych (coś na wzór antyoscarów - Malin). Nagradzane są tam nietrafione pomysły, jak np. wspomniane wcześniej „Suzuki Swift Białe Miś” czy „Co tam panie w polityce?” dla pisma Polityka, odrzucone przez redakcję. A mówili mądrzy ludzie „zabić Kafkę”!

- *Wasza reklama jest prymitywna i nieciekawa. Nie odzwierciedla polskiej kultury, a szkoda, bo przecież jest ona bardzo bogata* – twierdzi Conrad. Z kolei te polskie reklamy, które są świetne, ale wykorzystują zabawy językowe rozumiane tylko w Polsce (np. „Tuż za rogiem”, „Mariola Okocim spojrzeniu”, „Maćku pić kup”) nie mają szans na zrozumienie przez międzynarodowe jury.

Michalina Ratyniak
www.grantmultimedia.pl



Poetyckie Znaki Drogowe

Jeżeli niektórym przypadkowym przechodniom pewnego sierpniowego dnia wydawało się, że z poezją nie mają nic wspólnego, to przekonali się, że i owszem, mają.

No bo jak tu obojętnie przejść, gdy na drzewach, trawnikach, słupach i latarniach przy ul. Piłsudskiego, zakwitły, jak każdego lata wiersze? Happening klubu literackiego DE FACTO to przede wszystkim okazja do spotkań, rozmów, czytania i pisania wierszy. To reklama poetyckiej wrażliwości. Niekonwencjonalny sposób osvajania się z literaturą. Nowosolski benefis poetów. Jeśli zaś chodzi o wyrafinowanych znawców tej materii, drzewa obrodziły także Świetlickim, Bursą, Pawlikowską-Jasnorzewską, Tuwimem, Gałczyńskim i Leśmianem.

Czy tegoroczne „poetyckie znaki drogowe” wystrzyły komuś spojrzenie, wyobraźnię, czułość? Czy świat dzięki temu stał się dla kogoś ciekawszy i lepszy?

Podziękowania dla Małgorzaty Dźwilewskiej z „Biedronki” za подарowane tektury.

Ira

Zazu Zazi

Amila Zazu wspiera młodych – informuje prasa nowosolska. Co z cytatu ze słów samej gwiazdy wynika, więc racje bytu ma. Na co młody Reży-ser podkreśliwszy, że Edzia też młoda i uśmiechem sprawę kwituje na stronie veo.art.pl.

Orlikobranie

W mieście i poza nim, czyli tam gdzie potrzeba takowa zaistniała, wyrastają jak grzyby po deszczu Orliki, czyli boiska nowoczesne, na czasie, potrzebne żeby młodych sportowców na nich hodować, ćwiczyć, wyhodować.

Stać i płacić

Jak samochód jedzie, to kierowca płaci, za benzynę płaci. Jak samochód stoi, benzyny nie zużywa, więc nie płaci, ale płacić będzie. Bo teraz parkingi z parkometrami mieć będziemy i czy się stoi, czy się leży parę złotych się należy za godzinę.

Mundurki do szaf

Za mundurem panny sznurem, przypomniał sobie MEN i pozwolił uczniom pozbyć się mundurkowych wdzianek. Na co Nowa Sól powiedziała wielogłosem, że mundurki i sznurki zostają. Na co Gimnazjum nr 3 powiedziało, że jednak do szafy. Bo każdy ma prawo nosić to co chce, chyba że nie może.

Uczuciowa fontanna

Redaktory miejskie uwziły się na fontannę i wyzwały ją, że brudna, że zielona, że droga w utrzymaniu, że taka i owaka. No i się fontanna wkurzyła, i z wkurzenia spieniła na to. Potem wyszło na jaw, że sama z siebie się nie spieniła, tylko z szamponu. Ciekawe czy przeciwłupieżowego?

Co poeta...

Co poeta miał na myśli napisał na kartonie z Biedronki i wywiesił na ulicy, coby przechodnie przechodząc przeczytali. Żeby nie było, że to wszystko tak sobie, to dodam, że zawierzone kartony nazwano znakami poetyckimi, a imprezę oryginalnym wydarzeniem artystycznym, a przechodniów przechodniami.

Baby z jajami

Autobus po ulicach mego miasta mknie, a w nim, nie inaczej, babeczki. Pięć babeczek chwyciło za kierownice nowosolskich pekaesów. I po prostu świetne są. Stanowcze, opanowane i mają jaja, dzięki którym pasażerowie im na głowę nie wejdą.

Anielka



W stronę Grecji

Czas na refleksje powakacyjne. Jak co roku wraz z grupą przyjaciół wyruszyłem na wyprawę. Tym razem naszym celem była Grecja. Podróż to dla mnie coś bardzo osobistego. Jest to właściwie nie tylko moja zawodowa sprawa, jestem studentem IV roku etnologii, ale jest to także mój sposób na życie. Pasja podróży stała się dla mnie uzależnieniem, bez którego nie wyobrażam sobie życia. Podróż to narkotyk.

PRASKIE POCZĄTKI...

Pierwszy dzień. W Pradze deszcz. Czekaemy na stacji benzynowej już 8 godzin. Nic nie nadjeżdża. Oczy same mi się zamykają. Czuję jak piwo mnie usypia. Litery z książki zlewają się w jeden długi wyraz. Zuzia i Kret beztrudnie śpią pod zgrzewkami samochodowych płynów do spryskiwaczy. Jak oni mogą tak spać? Coś straszniego. Zero wyczucia. Co sobie pomyśli pan ze stacji? To niesamowite, jak mamy zupełnie inne opcje na zachowywanie się w różnych sytuacjach. Tymczasem pan ze stacji włączył w głośnikach kubańską mu-

zyczkę i pozdrawia nas po czesku. Chyba jest rozbawiony. Staram się czytać dalej. Nie mogę. Oczy mi się zamykają. Chcę już jechać. Zaraz będzie świtać, a my od 9 godzin w tej mokrej i zimnej Pradze. Nadjechały dwa auta. Ledwo wstaje z nadzieją, że może się uda. Pokazuje kierowcy tabliczkę z napisem BUDAPEST. Mówi DA. Z uśmiechem biegnę do moich towarzyszy. Budzę ich. Wsiadamy do auta. Zасыpiamy jak małe dzieci. Zawsze mi opada głowa powodując, że się przebudzam. Pamiętam tylko piękny wschód słońca, który mieszał mi się z moim snem. Kolory stapały się i widziałem tylko jedną wielką płonącą kulę ognia. Kierowca po kilku słowach okazał się Bułgarem. Zawiózł nas prosto do Sofii. W takich chwilach zawsze marzę o prysznicu, zimnym piwie i miejscu do spania.

SERBSKIE ZŁOTO...

Granice przekroczyliśmy bardzo szybko. Slalomem ominęliśmy długą kolejkę. Dobre fury głównie na niemieckich tablicach, a za kierownicą głównie tureckie twarze. Oczywiście trzeba było dać w łapę celni-

kowi. Norma w tym kraju. Nasz kierowca tłumaczył nam, że trzeba wsunąć 10 euro do paszportu, aby spokojnie przejechać granicę. Po drugiej stronie krótki postój na toaletę. Wyspecjalizowana grupa podrosłych chłopczków odziana w lśniące dresy wprawiła mnie w stan zakłopotania. Dresy, skóry i to złoto wszędzie...Na rękach, szyi, w uszach...Ogromne złote krzyże na męskich torsach odstraszały... Tak serbscy żebracy, wyludżają euraki od turystów. Nasze auto nie wpadło im w oko. Byliśmy poza ich polem zainteresowania. Ulga. A żar się leje z nieba. Woda się kończy. Jedziemy dalej. Szybko i niebezpiecznie. Śmierć nie raz zabiła się na nas. Kiedy wjechaliśmy do Bułgarii poczułem się jak w domu. Bezpiecznie. Dobrze. Wiedziałem, że zaraz zobaczę Agatkę i będę mógł się umyć. Oczywiście losowanie na kąpanie. Byłem trzeci.

PSZCZOŁY...

Sofia - ogromna, głośna, zatłoczona. W Cerkwi ślub. Wysokie obcasy. Krótkie kiecki. A Pan na to wszystko łypie okiem. Chociaż chyba bardziej sam pop. Idzie-

my dalej. Wszędzie kawa. Na przystanku w kiosku dostępna kawa. Pod kioskiem siedzi pani na małej skrzyneczce. W pomarszczonej dłoni trzyma ołówek z naciągniętą gumką recepturką. Patent by nie ślinić palców. Sprzedaje bilety na autobus. Jedziemy do parku odpoczywać i czekać na przyjaciół Agatki. Czekam kilka godzin. Bułgarskie piwo spokojnie można spijać w miejscu publicznym. Legalna sprawa. Normalna sprawa. Wieczór. Jedziemy pociągiem 40 km na północ od Sofii. Wsiadamy na stacji gdzie jest tylko mały chodniczek. Idziemy przez most. Powoli posuwamy się w górę. Idziemy 3 godziny. Po drodze zagryzamy polskim kabanosem i pijamy wodę ze źródła. Dochodzimy na miejsce. Jest pełnia. Dobry czas na rozpoczęcie czegoś. Rozpoczynamy flaszkę ginu. Poznajemy ludzi, którzy przyjechali podobnie jak my na festiwal ziół. Upojony i szczęśliwy rozwijam karimatę i wsuwam się w śpiwór. Jestem w Bułgarii. Widzę niebo. Dookoła wysokie trawy i małe żyjątka, które cichaczem wchodzą do śpiworka. Śpię jak zabity. Dzień spędzamy pod sklepem. Do sklepu godzina schodzenia w dół. Wieś jest ogromna. Rozciąga się na kilka kilometrów. Jeden sklep. Centrum życia dla mieszkańców. Pijemy piwo. Rozmawiamy z miejscowymi. Śpiewamy. Tańczymy. Wężykiem wracamy w góry. Tym razem śpimy w małej chatce. Jajecznica smażona w garnku na ogniu. Smak nie do opisanego. Pisk i krzyk. Agata podskoczyła. Potem Zuzia. Co się dzieje? Pszczoły nas zaatakowały z zniechęcią. Panika i głowa pełna czarnych myśli. Natura daje nam w dupę. Jesteśmy bezradni. Domek jest zajęty przez pszczoły. Śpimy na dworze w trawie. Boję się, że jakieś zwierze będzie chciało mnie zjeść. Nie mogę zasnąć. Zасыpiam zlanym potem. Budzę się. Uf! Jestem cały! Reszta ekipy też.

NIKE Z SAMOTRAKI...

Jedziemy dalej. Do Grecji. Dotarliśmy do Alexandroupolis. Miasteczko portowe. Szok. Oczy moje nie radzą sobie z takim nadmiarem kolorów, które rzucają się na mnie jak dzikie zwierzęta. Kolorowe ciuchy. Obcisłe jeansy. Kolczyki, haczyki i dobre fury. A my wyglądamy jak banda dziwaków, których nie stać na kawę za 5 euro. I widzę tylko: „I am SEXY”, „KISS ME” i inne zachęcające napisy na pośladkach, piersiach czy torsach tamtejszych turystów. Totalna zmiana klimatu. Z prowincji, z Bułgarii., z górskiej sielanki... nagle zostaliśmy wrzuceni we współczesne piekło. Spędziliśmy tam dwie noce.

Szczęśliwi byliśmy jak dostaliśmy bilety na prom. Duży arbuz i melon od pana handlarza osłodziły nam chwile w piekle. Z nadzieją na spokój na wyspie Samotraki płynęliśmy, czytając na głos „Cząstki elementarne” nieświadomi jeszcze, że zbliżamy się do świata opisywanego przez Michela Houellebecq. Wyspa okazała się rajem na ziemi. Wodospady. Skały. Ogromne drzewa o średnicy metra albo i więcej. Nasz obóz rozbiliśmy pod wielkim kasztanowcem tuż obok kapliczki tamtejszej Matki Boskiej. Mieliśmy protekcje. To się liczy w podróży. Poznaliśmy mnóstwo ludzi. Muzyków, dredziarzy, hipisów, freaków, queerów. Sympatyczni, gościnni, rozrywkowi. Całe dnie spędzaliśmy leżąc na skałach lub pluskając się w źródłach. Pewnego dnia jadę stopem po wino do marketu w miasteczku obok. Zatrzymujemy się. Z auta wychodzi kierowca bez butów. Podchodzi do kolczastej kulki. Kuca i zabiera jeża z drogi. Jedziemy dalej. Jeź bezpiecznie już idzie spokojnie na plażę. Gotowanie na palenisku. Odwiedziny dzikich kotów, kóz czy zółwi były dość częste. Oregano, tymianek i rozmaryn rosły przy naszym legowisku. Raj na ziemi. Oto fr.maila, który wysłałem do przyjaciół: „Kochani (...) jest raj tutaj...wydaje się, że nie ma tu nic złego...wszystko like in paradise:) jak macie czas i ochotę wpadnijcie tutaj:) (...) na tym świecie uchowały się jeszcze takie miejsca gdzie brak turystów, natura nienaruszona, dzikość, piękno i spokój, a zwłaszcza na duszy spokój, zmysły szaleją...a dusza śpiewa w takich miejscach...jestem tutaj taki szczęśliwy. (...) pamiętajcie, że taki raj i dla was stoi otworem.”

POWROTY... aaaaaaa

Pieniądze się kończą, a do domu daleko. Wracamy. Jedziemy z powrotem do Bułgarii i dalej przez Rumunię do Polski. Jest północ, stoimy 100 km od granicy bułgarsko-greckiej. Duszno. Ciemno. Zatrzymujemy się. Biegniemy. Mamy nadzieję, że dojedziemy, chociaż do granicy. Wsiada kierowca i jego żona. Po bułgarsku tłumaczy nam, że na pace mają różę i mogą nas tylko do granicy. A na pace jest 10 ° C i musimy założyć na siebie ciuchy i wejść w śpiwory. Jedziemy w lodówce. Ciemno. Zimno. Jest zabawa. Jest przygoda. Wsiadka na granicy. Gorące powietrze buchnęło mi w twarz. Noc pod bułgarskim kasynem. Irytujące busiki, co dowożą po jednym kliencie z greckiej strony. Znow czekamy 8 godzin. Zасыpiam. Nie obchodzi mnie

już, że wyglądam jak bezdomny, że śpię na przeciwko kasyna na granicy. Nic się nie stało. O 8 rano pojechaliśmy do Sofii. Nie pamiętam nawet z kim. Spałem. W Sofii kilka dni. Ciepło i tłoczno. Na bazarze robimy zakupy i wysyłamy w ruskiej torbie w kratkę do Krakowa. Za ciężko by było z tym wracać. Z samego rana ruszamy na wylotówkę. Trochę smutni, że już wracamy. Końcówka podróży zawsze naznaczona jest cieniem melancholii. Przed nami Dunajec i prom do Rumunii. Siadamy ze spuszczoneymi łbami. Jak zbite psy. Nie mamy 6 euro, żeby popłynąć do Rumunii. W portfelu tylko złotówki. Ratuje nas para na motorze. Z uśmiechem wyciągają euraki na bilety. Znow się udało. Jedziemy bezpiecznie z panem Włochem do samego Brasova - około 500 km. Po drodze minęliśmy kolejną bandę żebraków-dresików. Byli bardziej agresywni, ale udało się bez haraczu. Jesteśmy w Cluj Napoca. Odbiera nas Lucian z umówionego miejsca (poznany przez www.hospitalityclub.org). Marzymy o prysznicu i czymś do jedzenia. W portfelach pusto. Wchodzimy do starej kamienicy w centrum miastostolica Siedmiogrodu. Sufit pokryty jest szkłem. Czasem przecieka podczas ulewy. Nie ma łazienki. Nie ma prysznicu, ale jest ciepła zupa i chleb, kawa i słodycze. Cudowny gospodarz. Prowadzi nas do przyjaciela. Johnny jest aktorem, ale zajmuje się nieruchomościami. Ma piękne mieszkanie, ogromną wannę i dużo miodu. Ojciec pszczelarz. Idziemy na wycieczkę z Lucianem. Jest aktorem, zajmuje się pacynkami i pracuje z dziećmi. Mamy wejście do Narodowego Teatru, który jest w remoncie. Siadamy w holu na kanapach. Rozmowy o życiu, miłości, duszy i pasji. Żarty też. Po jakimś czasie portier nas wygania. W Cluju zostajemy 5 dni. Jedziemy na wiejską zabawę taneczną w tradycyjnym transylwańskim stylu. Nie rozumiem, o co chodzi. Nie znam języka. Czuję się jak małe dziecko, co nie wie, o co chodzi w świecie. Zakłopotanie. Przelamuję się i proszę uroczą dziewczynę do tańca. Zagrali ostatni kawałek. Rano się budzimy i wracamy do Polski przez Węgry, Słowację. Do Krakowa zajechaliśmy z męczącym kierowcą. Mówiliśmy po polsku. Chyba wołę nie rozumieć niż słuchać, co plecie trzy po trzy jakiś niedoszły filozof, co teraz rozwozi okna po Podkarpaciu. Za granicą jest lepiej... nie wszystko się rozumie. A w domu jak w domu. Nowa Sól pięknieje i beczkę soli można zjeść za darmo. Może ciąg dalszy nastąpi..

Tomasz Foltyn



Teatralne Krajobrazy

Michał Kasprzak

„Laski”

razem inna odsłona Terminusa... Nie widziałem „Lasek” - przyznaję, tym bardziej czekam

na to zdarzenie.

W mediach znalazło się wiele opinii na temat udziału TAQ w tej akcji, oto kilka z nich:

- Na parking w centrum Mogilna swój najnowszy spektakl „Laski” pokazał Teatr Terminus A Quo z Nowej Soli. Rewelacyjne i żywiołowe widowisko była bardzo dobrym początkiem, toteż teatr został bardzo dobrze przyjęty przez protybetańczyków - **Paweł Lachowicz**.

- Plenerowy spektakl Teatru Terminus A Quo „Laski” to bardzo świeży spektakl, nie mniej pełen energetycznych wręcz brawurowych momentów. Mimo, iż pokazuje on realia polski totalitarnie ujarzmionej przez PRL, swoją uniwersalną fabułą bardzo dobrze wpisał się w ideę imprezy. Niesamowita gra i zaskakujące zwroty akcji pozwalają nie wymieniać nikogo z aktorów Teatru Terminus A Quo, to po prostu niesamowity zespół pod wodzą niestrudzonego epigona teatru „posthippiesowskiego” Edwarda Gramonta - **Ewa Dobrowolska**.

Muszę przyznać, że ich spektakl mnie zachwycił i przeraził jednocześnie. Ich sztuka trudna jest do opisanie, nie daje się ująć w żadne słowa. Streszczenie przedstawienia byłoby równie sensowne, co tłumaczenie niewidomemu piękna kolorów. Każdy element był niezbędny i perfekcyjnie dopasowany. Muzyka, stroje, wszystko tworzyło spójną całość - **Wiktoria Ferenc**.

Lato Terminusa było bogate w podróże, bo lipiec to Kielce, Sława, Kolsko i Inowódz z cudownym Festiwalem w Krajobrazie, i jeszcze Myślubórz z jeziorem na deser. A sierpień to Mogilno i czterodniowy maraton na Harcerskiej Górze, najlepszym miejscu w Nowej Soli dla spektakli w plenerze, i jeszcze „Winne” na głogowskim Rynek Starego Miasta. Uwienieniem letniego szaleństwa była „Smocza Łódź z Nowej Soli” grana przez trzy dni podczas zielonogórskiego Winobrania w ramach współpracy Lubuskiego Trójmiasta. Teatr wkroczył w 33 sezon pracy artystycznej inaugurując go w sali im. Ryszarda Cieślaka. I już w planie Zgierz, Jaworzno, Kraków, nowe premiery, nowi aktorzy, i ta sama radość ze spotkań z publicznością.

Irena Kasprzak

www.gniezno.com.pl/9_08_2008_tybet.html
www.reporter.gniezno.pl/aktualnosci.php?id=384
www.paluki.tygodnik.pl/content/view/full/5371/622/
www.serwis.gniezno.pl/temat_tygodnia.php?tt=15



Towar dla Pana Boga

Myliłam się. Na tym polega nauka, jak stwierdził pewien naukowiec. Reakcja jednej egzaltowanej aktorki na wiadomość o zdobyciu przez nią Oscara chyba już na zawsze wyleczy mnie z egzaltacji. Teraz realizm czai się za każdym rogiem, chociaż nigdy nie traktowałam go jako wroga. Dłużej skrajnym idealistą być nie mogę! Potrzebuję dużej dozy re-

„
Co możesz w życiu
na lepsze zmienić, to
zmieniaj!”

„
alizmu i nawet rozsądną dawką cynizmu nie wzgardzę. Cyników łatwiej znieść niż idealistów, gdyż są tej rzeczywistości ziemskiej bliżsi. Może to postać rzeczy dla mnie na lepsze zmieni, jeśli się stanę dla innych łatwiejsza do zniesienia. Co możesz w życiu na lepsze zmienić, to zmieniaj! Mam już dosyć bogatego w złudzenia świata. Z cynikami chcę się pobratać! Cynik nie będzie mówił o miłości i o słynnym policzku, który puchnie z obu stron: „Walcz albo uciekaj! Taka jest alternatywa dla człowieka w ciężkim stresie”. Walcz albo uciekaj! Słodka miłości? Powinni tego zabronić! Przecież to banał i kłamstwo! W sobie się trzeba rozejrzeć. Nie da się żyć bez siebie. Uczciwość wobec nas samych może oddalić od innych, ale kiedy się z sobą uporamy - być może

do ludzi powrócimy. Uczciwsi. Inni. Albo my odchodzimy, albo to otaczający nas ludzie w różny sposób od nas odchodzą, a wtedy musimy nauczyć się bez nich żyć. I tak w kółko. I tak błądzimy, a wokół fruwać przesłania, które jedni drugim zostawiamy, zanim się znowu spotkamy - albo i nie. Kto wie?

Walcz albo uciekaj? Jak należą do tych, którzy raczej wieją, ale nie rozstają się z nadzieją. Należę do tych, co będą zmykać, choć łyż ęsknoty za tym, od czego uciekają, łykać. Ale nie należą do tych, co się wciąż tłumaczą brakiem czasu. Tylko czasem! Zawsze jest czas na to, czego naprawdę chcemy. A jak się czegoś boimy, to się nie bójmy tego powiedzieć. Żeby ktoś inny wiedział, z kim przy stoliku siedzi albo na Kanary jedzie. Najgorzej jechać na Kanary z kimś, kto się boi. Człowiek nie wie wtedy, na czym stoi, a co dopiero mówić o jeździe! Nie ma nic lepszego niż na własnych nogach mocno stać i jak trzeba - wiać. Jak najdalej stąd, gdzie za błędem błąd. Są granice, których nie uchwycę, a żyć chcę! I zrzuciłabym ten ciężar lekką ręką, gdyby nie świadomość, że nie zniosę, nie uniosę tej lekkości bez ciężaru, więc go dźwigam, nadmiar innym narzucając. Żeby żyć, trzeba się starać o ludzi. Ale musimy uznać też, że drugi człowiek ma niezwykłe prawo do tego, żeby nas, chwilowo lub na stałe - po prostu - nie chciał. Przyczyny niechęci są najróżniejsze. Jakiśkolwiek by jednak

nie były, należy je uszanować. I przy tych, którzy nas chcą, trwać. Trzymać się tego co mamy! To jest dewiza mojej Mamy. I moja! Życie utkane jest z błędów, których skutki bywają błogosławione. W zamiarach życia nie leży nasza doskonałość. „Można tworzyć dla innych i dla siebie biografie, z których wyłania się autor, co nigdy w życiu nie złądził ani nie zgrzeszył. Pana Boga jednak na taki towar nabierać nie warto” - jak powiedział ksiądz Adam Boniecki. I nie chcę już takiej kultury, która jest tylko przykrywką naszej prawdziwej natury. Tej przecież nie odsłonimy, bo się za bardzo boimy. Uważasz się za kulturalnego człowieka? Ach! Jaka ładna piosenka! Wejź do nory dzikiego zwierzęcia. To cię nauczy pokory. Zobaczysz, że masz zęby i pazury. Zobaczysz, jak trudno być człowiekiem, kiedy się zobaczy kim się jest. I nie wyrokuj zbyt łatwo o innych, zanim sam tam nie wejdziesz. Do jaskini!

Akt świadomości musi poprzedzać możliwość odkupienia. W każdym z nas Goliat walczy z Dawidem. To tragiczna samowiedza. Ale inaczej się nie da. „Czy my dzisiaj, siedząc przed telewizorem i oglądając, jak ludzie strzelają do ludzi, zabijają ich i jak ciała zabitych leżą w kałużach krwi, nie jesteśmy widzami takiego samego spektaklu jak cyrk rzymski? Czy ten spektakl nie obudzi w nas uspionych barbarzyńców?” - pytał ksiądz Józef Tischner.

„
Trzeba odwagi, by
oddać głos Życiu...”

„
„Są rzeczy znane i są rzeczy nieznanne. A pomiędzy nimi znajdują się drzwi” - mówili Doorsi, nawiązując do Williama Blake’a. Dopóki nie poznasz, nie mów: wiem!

Wiem, że cierpienie uczy, a miłość nie jest wyłącznie słodka, jak twierdzi pewna słodka tancerka i słodko zerkna. Do lusterka, żeby zauroczyć tego, który na nią zerkna. Idąc za myślą Jana Pawła II - cierpienie jest po to, aby wyzwała miłość. Trzeba otworzyć się na Boską Interwencję, czyli przypadek. Trzeba odwagi, by oddać głos Życiu, uwierzyć mu, siebie powierzyć. Cierpienie należy do ludzkiej kondycji i sprzyja dojrzywaniu osobowości, ale pod warunkiem, że ktoś potrafi temu sprostać.

- A dokąd tak uciekam? Dokąd?

- Nie wiem!

Elżbieta Bielska-Kajzer



Ruszaj! Ruszaj!

XXVIII Piesza Pielgrzymka Głogowska na Jasną Górę jawi się niektórym tylko jako trzynastdzieciodniowy marsz. Taki marsz może niektórych pociągać, niektórych przerażać. Ale nie o marsz tu chodzi, ani o żadne sprawdzenie siebie i własnej wytrzymałości. W tym marszu jest coś głębszego, coś, co pomaga dreptać mimo skwaru i deszczu. Wiara. Może czasem głęboka i gorliwa, a czasem słaba i do poprawki, ale jedno jest pewne. Warto przeżyć takie rekolekcje w drodze.

Pierwszy raz

Wyruszamy z Koźuchowa. Zbierają się tłumy ludzi. Jedni witają się po dłuższej nieobecności, inni wspominają, że to już ich 11 pielgrzymka. Są też i tacy, którzy odważyli się iść po raz pierwszy, pełni obaw czy dadzą radę. Po uroczystej mszy wyruszamy. Ci bliżej jezdnii, łapią sznurki, fachowo nazywany kabelem, który osłania od jezdnii, a jednocześnie pomaga iść w chwilach trudu. Żegnają nas koźuchowianie. Babcie machają i ronią łzy szczęścia, małe dzieci podskakują, żeby lepiej widzieć. Pilotuje nas policja.

Prawie jak w domu

Już w Solnikach, a potem w Rejowie doświadczamy ludzkiej dobroci. Kompot, ciasto i kanapki, to wszystko czeka na nas, żeby umilić nam trud pielgrzymowania.

Dochodzimy do Bytomia Odrzańskiego. Tu jeszcze jak w domu. Niektórzy już śpią na prywatnych kwaterach, inni wracają jeszcze do Nowej Soli, czy Nowego Miasteczka na ostatni domowy nocleg przed prawdziwym pielgrzymowaniem. Jutro będziemy w Głogowie.

Ruszaj...

Tuż przed 6.00. W Głogowie jesteśmy już wszyscy. Grupa biało-zielono-biała, złota, czerwona, niebieska, zielona, biało-niebieska i fioletowa. Prawie 400 osób. Teraz jeszcze bardziej czuję unoszącego się ducha. Powiewające na wietrze flagi, znaki grup widniejące w górze, śpiew, dźwięk gitary, bębenków i tamburyn. „Ruszaj, ruszaj, ruszaj tam, gdzie ziemię obiecaną daje Ci Pan...”. W rytm pieśni, idziemy. Dziś najtrudniejszy odcinek 39 km. Wśród tłumu widzę szczupłą postać o siwych włosach, obraca się do mnie i uśmiecha. To 78-letnia siostra Łucja, śpiewa i tańczy. Opowiada o tym, że to jej 11 pielgrzymka, pokazuje lekkie ciuchy i sprawdzone buty z tkaniny obwiązane na kostce sznurowadłami i koniecznie ażurowe skarpetki. Uśmiecham się. Po drodze słuchamy konferencji puszczanej z mp 3, temat: okultyzm. Z lekka pokropuje deszcz. Mój przeciwdeszczowy płaszcz w kratkę nie przepuszcza powietrza, jest mi gorąco. No ale w butach mam sucho. Mijamy grupkę młodzieży, ksiądz Piotr woła ich, żeby szli z nami, oni mó-

wią, że idą na imprezę, a on: Chodźcie z nami, nasza impreza trwa 12 dni. Śmieje się sama do siebie. Żart ten bawi mnie nawet po 15 minutach. Jesteśmy w Wołowie. Siedzimy z Anetą na betonowym murku. Ksiądz Krzysztof mówi, że marnie wyglądamy. Czuję, że mam bąble na stopach i bolą mnie łydki. Siostra Monika przebija mi je i daje Emo-żel na schodzenie stóp.

Marta i Rysiek

Czeka na nas kobieta o ciemnych włosach. To Marta. Bieremy swoje bagaże i idziemy, na szczęście mieszka blisko, bo chyba bym nie doszła. W drodze ciężką torbę pomaga mi nieść Krzysztof. Marta i Rysiek rozlokowali na po pokojach. Mi i Anecie odstąpili swoją sypialnię. Długo rozmawialiśmy. Nazajutrz nie mam siły, żeby iść. Jestem niewyspana. Ciągam nosem po asfalcie. Ale idę, śpiewam, trzymam kabelek. To chyba kryzys.

Nowo narodzeni

Wszyscy opowiadają o Trzebnicy. Mówią, że jak się dojdzie już do tego miejsca, to potem idzie się już z górki. Uśmiechnięte siostry Boromeuszki przyjmują nas, opatrują nogi, masują, łydki, kolana i karki. Codzienna wieczorna adoracja. Tym razem na powietrzu. Prowadzi grupa złota. Śpiewamy „Pomódl się Miriam...gdzie Ty jesteś wstępuje duch święty, gdzie Ty jesteś niebo staje się...” i rzeczywiście niebo jest jakieś inne, takie uroczyste... Wychodzimy jak nowo narodzeni.

Modlitwa za Tereskę

O tej chwili. Jakoś lepiej. Jakoś szybciej i radośniej. Zmęczenie przestało się liczyć. Nie myślę o tym, ile zostało do kolejnego postoju. Nogi rozbijane już swoistym rytmem dziarsko prowadzą same. Na kolejnych postojach witają nas mieszkańcy okolicznych wsi. Wystawiają co tylko mogą, witają chlebem i solą. Uderza dobroć ludzi, której na co dzień jest tak niewiele. Dziś nocujemy u Tereski. Podczas kolacji opowiada nam, że też chciałaby się wybrać na pielgrzymkę, ale nie może się odważyć, boi się, czy jej schorowane nogi wytrzymają taką trasę. Rano bierze rower i pomaga nam zawieźć ciężkie bagaże, prosi nas o modlitwę za siebie, żegna nas ze łzami w oczach.

Optymizm Łucji

Dziś prawie 30 stopni, czapka, która ma chronić od słońca mimo swej lekkości stanowi ciężar, a spod włosów spływa pot. Renata otwiera butelkę wody i puszcza ją, by każdy mógł ugasić pragnienie. Obiad.

Kuchnia polowa już rozłożona, dziś jemy grochówkę. Jest smaczna, prawie jak w domu. Po obiedzie lekki odpoczynek w cieniu drzewa. Słysząc rozmowy. W tle grupa czerwona przygotowuje się do mszy św., Łucja śpiewa piosenki i opowiada żarty, trzeba uważać na krążące osy.

Bajki siostry Almy

Im bliżej Częstochowy, tym nie chcę zastanawiać się, co będzie potem. Na razie wsłuchuję się w bajkę siostry Almy. Bajka to znak, że za moment będziemy już blisko noclegu. Po drodze mijamy ludzi, którzy nam machają, małe dzieci dostają od księży obrazki. Ludzie ocierają łzy wzruszenia, może dlatego, że sami nie mogą dołączyć do nas, a może dlatego, że w tym pielgrzymowaniu jest coś głębszego, coś, co pozwala, że człowiek może odkrywać siebie i Boga na nowo, że może dać sobie szansę, na to, żeby choć odrobinę ukształtować siebie w tym lepszym kierunku, że może..., że chce..., że podejmuje takie wzwanie.

Dobrze, że jesteś!

W Przystajni, dwa dni przed końcem pielgrzymki. Mamy swoje grupowe rowiązanie. Możesz tu przytulić swoją siostrę i swojego brata i powiedzieć: dobrze, że jesteś, możesz nawet nie mówić nic, możesz powiedzieć zwykle przepraszam, które w tym momencie znaczy więcej niż tysiąc innych słów. W takich chwilach trudno powstrzymać się od łez. Niektórzy się cieszą, a inni dostają nową paczkę chusteczek, bo stara już nadwyrężona. Możesz poczuć, że jesteś we wspólnocie i to stwierdzenie: Dobrze, że jesteś - jest w tym momencie najprawdziwsze z najprawdziwszych.

Radość

12 sierpnia. Częstochowa. Jasna Góra. Radość i niesamowity spokój.

Chciałabym...

13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20 sierpnia itd. Nie wiem co mam ze sobą zrobić, nikt już nie krzyczy nad uchem: łączmy! Budzik nie dzwoni o 4.00, nie biegnę na obiad z blaszanym garnuszkiem, nie masuję wieczorem stóp, by rano były wypoczęte, aby maszerować wiele kilometrów, nie zastanawiam się czy mam przy sobie śpiewnik i smycz, nie myślę o tym, czy mogę wejść na chodnik... A tak bardzo chciałabym!

Anna Wróbel grupa biało-zielono-biała
Fot. Marta Nowak



O miłości piszę...

O czym miałabym pisać dla Ciebie, Magmo! Czy o pięknie przyrody? O tych drzewach grzejących się w słońcu, lub cichych i zasłuchanych o wieczornej porze, lub zapłakanych w deszczu? O moich rowerowych przejażdżkach po drożynach wśród lasów stojących w bezruchu i w coś zasłuchanych?

Może o ukochanym Esperancie zrodzonym z miłości do ludzi oraz pragnienia serca szlachetnego człowieka? O tym przejmującym uczuciu serdeczności dla wszystkich ludzi rozsianych po świecie, którzy przekraczają granicę języków i widzą w tym innym brata pochodzącego z Adamowego raj.

Może o tych wszystkich szlachetnych istotach, które poprzez poezję i prozę, poprzez muzykę i śpiew unoszą nas w inny, niecodzienny świat?

Na czym mam się skupić? Na kwiatach – tych drobnych, rosnących przy drózkach wśród pól, czy na śpiewie skowronka unoszącego się nad polami, czy nad różnorodnością twórczości człowieka i jego osiągnięciami w technice i sztuce?

Świat jest taki piękny, choć targają nim burze i wojny. Lecz człowiek nosi w sercu radość i miłość, którą wyraża też słowik i skowronek, a nawet szkaradny zwierz. I tak dalej, i dalej...

Zajmę się jednak trochę Esperantem, ponieważ jestem jeszcze pod wrażeniem 10-dniowego pobytu w Szczawnie Zdroju wśród esperantystów przybyłych tam z różnych krajów Europy. Nie mieliśmy jednak żadnych problemów językowych, ponieważ mieliśmy własny wspólny język Esperanto. Powinno ono być wspólnym językiem zjednoczonej Europy, gdyż jest stworzone w oparciu o największe języki

narodów Europy. Jest językiem najprostszym i najłatwiejszym, bo regularnym i bez wyjątków. Funkcjonuje już od 120 lat. W roku 2009 właśnie w Polsce, w Białymstoku, gdzie przed 150 laty urodził się Ludwik Zamenhof, odbędzie się Światowy Kongres Esperantystów, na który przybędą ludzie z całego świata – i nie będzie na nim tłumaczy, ponieważ ludzie ci będą mówili wspólnym językiem.

O tym szczególnie chciałam poinformować czytelników „Magmy”. Można się jeszcze tego języka nauczyć; może nie na tyle, aby nim biegle mówić, lecz rozumieć i poznać przyszłych korespondentów.

Poczucie łączności z innymi ludźmi jest niezwykle radosne. Chciałabym, aby jak najwięcej ludzi poznało ten smak i nastrój.

Gdy czytam „Magmę”, raduje mnie szeroki wachlarz zainteresowań różnych osób i czuję z nimi duchową łączność.

Przed kilku dniami (dopiero, choć latem mam sporo!) pierwszy raz, tak naprawdę, słuchałam jazzu. Uczucie było wspaniałe! Zdawało mi się, że instrumenty wesolo się przekomarzają, bawią się, dowcipkują. Muzycy: Dariusz Cetner i Janusz Lewandowski, grali dowcipnie, radośnie, wspaniale! Trzeba ich podziwiać i kochać!

Kochać i podziwiać można wielu ludzi naszego miasta, okolicy i całego świata. Właśnie tych, którzy mają w duszy szczerą radość życia – niezależnie od wieku. Bo czy radość jest przypisana tylko młodości? Czy starość ma tylko pigułki i kropelki na przeróżne choroby? – Nie ulegajmy takiej psychozie! Łyknijmy, co trzeba i wciągajmy uśmiech na twarz, jak sztandar na maszt. I marsz w życie, aż do końca! Przecież czeka nas raj.

Bożena Pietrzyk



W listopadzie PREMIERA



Setki godzin na planie, litry wypitej wody, jeszcze więcej litrów kawy, przeszło cztery tysiące wypalonych papierosów, wiele nerwów i zwątpienia... Tak - właśnie kończymy zdjęcia. Nadszedł czas na podsumowanie pracy na planie zdjęciowym S-Nowosolska Niezależność. Nie sposób opisać wszystkich dni, ani ludzi którzy przewinęli się podczas kręcenia, dlatego wybrałem te, które według mnie były najciekawsze.

Nadszedł czas na podsumowanie pracy na planie filmu „S - Nowosolska Niezależność”. Nie sposób opisać wszystkich dni, ani ludzi którzy przewinęli się podczas kręcenia, dlatego zrobiłem przebieżkę tego, co można uznawać za najciekawsze.

Gdy w poniedziałek, dnia czwartego sierpnia uruchomiliśmy maszynę filmową nikt tak naprawdę nie wiedział jak to będzie - konfrontacja z pierwszym planem pokazała, że mamy wiele niedociągnięć organizacyjnych. Jednak mimo tego, wszystko poszło świetnie - Jarosław, Lech, Katarzyna i Krzysztof zawładnęli kadrami. Konrad Gramont, grający Jarka musiał wypić z 5 litrów kawy i wypalić dwie paczki papierosów - wymagała tego jego rola. Godzina przerwy, a potem 4 godzinki biegania po lesie, skakania i bijatyk. Aktorom udało się znieść to dzielnie... tak jak operatorom kamer. Aktorzy przeskakiwali przez leżącego w dole Sylwestra z kamerą, kilka cm bliższy skok i mogło dojść do tragedii. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Po 15 godzinach wyczerpanej pracy, mimo otarć, guzów i



ran wróciliśmy do domów szczęśliwi. Kolejny ciekawszy dzień to zdjęcia z idolem nastolatków - Mieszkiem z Grupy Operacyjnej. Przychodzimy o piątej na plan. Kamery i aktorzy przybyli godzinę później. Rozpoczynamy zdjęcia. Po scenie z młodzieżą i znajomym trunkiem, przechodzimy na plebanię, gdzie ma miejsce starcie Mieszka z proboszczem, którego zagrał Lech Bekular. Próba. Krzyk z sali, okazuje się że proboszcz ma obrączkę! Kręcimy. Nagranie całego dialogu to może pół godziny - dwoje dobrych aktorów potrafiło się szybko „dotrzeć”. Z plebanii św. Antoniego przemieszczamy się do kościoła św. Barbary i momentalnie przystępujemy do pracy - kazanie, rozmowa i niespodzianka - dochodzi dopiero 11, a my zrywamy się do domów, by powrócić na plan późnym popołudniem. W międzyczasie stwierdziłem, że dialog, który mamy kręcić jest raczej średniej jakości. Kartka, długopis i piszemy. Aktorzy do-

stają nowy dialog na planie. Próby, konsultacje i jedziemy. Albo i nie, właśnie zaczęła się ulewa. Ok, przestało padać. Kręcimy, ale nastąpiła ciemność na planie! Trzeba podłączyć oświetlenie, kicha, nie ma prądu, agregat zbyt hałasuje. Oświetlamy plan światłami samochodowymi i kręcimy. Znowu zaczyna padać. Parasolki na kamery, plan ogólny, dialogi, detale. Kończymy. Dzień bardzo konkretny, jak sam Mieszko mówił - jak mamy pracować to pracujemy, nie marnujemy czasu. Najprzyjemniejsze dla mnie były dni zdjęciowe z polską wokalistką soul/r'n'b - Amilą Zazu. Zaczynamy od głębokiej wody - czyli scen łóżkowych. Zaznamy sobie się z dialogami, kilka prób i jedziemy. I już na samym początku pojawiają się kłody pod nogami. W trakcie dialogu Amila powinna wybuchnąć śmiechem. Kilka nieudanych prób, aż Damian Kołtko wpada na genialny pomysł - radzi aktorce, by w odpowiednim momencie wyobraziła sobie nagiego

reżysera. Skutkuje! Dalej poszło już z górki. Amila jest osobą, z którą świetnie się pracuje - nigdy wcześniej ani później nie mieliśmy tyle śmiechu na planie, ani tak luźnej atmosfery mimo pojawiających się problemów. Wykazała się także dużymi umiejętnościami aktorskimi - podczas kręcenia przyszło jej zagrać w... teatrze. Etiudę teatralną, w której Amila Zazu śpiewa swój nowy utwór napisany specjalnie na potrzeby filmu, będziecie mogli zobaczyć na premierze. Dalej już poszło z górki - aż do momentu gdy okazało się, że jeden z aktorów zapomniał zdjąć okularów i musieliśmy powtarzać scenę ze wszystkich ujęć!

Na koniec nagroda - jedziemy nad jezioro. Co prawda mamy tam do nagrania dialogi, ale i tak czekając na zachód słońca kompletnie się zrelaksowaliśmy. Atmosfera wakacji w ostatnim tygodniu sierpnia udzieliła się prawie wszystkim na planie - a szczególnie operatorce kamery, Ewelinie Knop, mikrofoniarzowi Łukaszowi Rogalskiemu i Jackowi Wodeckiemu, którzy rejestrowali scenę z łódki pływającej po jeziorze. Perełek na planie było dużo więcej, dlatego zdecydowaliśmy się razem z filmem wydać również pokazny marketing-of. Już niedługo zabieramy się za montaż, więc oczekujecie premiery filmu z niepokojem.

Reżyser filmu
„S - Nowosolska Niezależność”
Karol „Dejote” Kolba
VEO Artist Group

Ekipa

Scenariusz: Karol Kolba, Agata Orzechowska
Konsultacje: Irena Kasprzak, Łukasz Kaźmierczak
Reżyseria: Karol Kolba
Asystenci reżysera: Agata Orzechowska, Damian Kołtko
Kierownictwo produkcji: Łukasz Rogalski
Asystenci kierownika produkcji: Alicja Białkowska, Maciej Sebastianowicz
Muzyka: Jacek Wodecki, Łukasz Rogalski oraz Vintage Electronic Orchestra
Operatorzy kamer: Ewelina Knop, Sylwester Kielczak
Oświetlenie: Łukasz Pilimon, Tomasz Orzechowski
Dźwięk: Jacek Wodecki, Wojciech Winiecki, Artur Fleischer
Charakteryzacja oraz rekwizyty: Daria Geppert, Karolina Rewkowska, Agata Orzechowska
Obsługa planu: Paulina Białkowska
Scenografia: Radosław Wiśniewski, Andrzej Kielczak
Fotografy: Justyna Sebastianowicz, Jakub Stańczyk
Grafika: Michalina Ratyniak, Damian Kołtko
Katering: Restauracja Pierino, w Nowej Soli
Transport: Tomasz Orzechowski

Obsada

Krzysztof - Maciej Sebastianowicz, Amila - Amila Zazu, Jarosław - Konrad Gramont, Katarzyna - Anna Rybarczyk, Marek Szpakowski - Damian Kołtko, Lech - Andrzej Kielczak, Ksiądz - Mieszko Sibulski, Proboszcz - Lech Bekular, Sławek - Elias, Gramont, Waclaw - Rafał Maksymiuk, Krystyna - Irena Kasprzak, Agatka - Agata Miłoś, Matka Szpaka - Agata Wojtkowiak, Ojciec Szpaka - Tadeusz Szechowski, Siostra - Marta Szablowska, Koledzy Szpaka - Mateusz Leśniewski, Paweł Plonka, Patryk Plonka, Ministrant 1 - Ernest Kowalski, Ministrant 2 - Jakub Robazel, Portier - Krzysztof Koziółek, Dziadek - Dyrektor - Artur Niemiec, Milicjant 1 - Łukasz Kaźmierczak, Milicjant 2 - Marcin Bleszcz, Wiśnia - Radosław Wiśniewski, Rogal - Łukasz Rogalski, Jacek - Jacek Wodecki, Łukasz - Łukasz Pilimon, Lektor - Wojciech Olszewski, Reżyser - Karol Kolba, Postać 1 - Agata Piec, Postać 2 - Paulina Białkowska, Postać 3 - Alicja Białkowska, Postać 4 - Agata Orzechowska

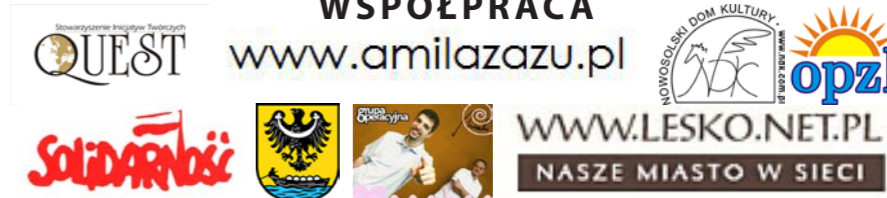
SPONSORZY



PATRONIE MEDIALNI



WSPÓŁPRACA





Impreza z medycyną w tle

Biały personel w zwierciadle STAJNI KOMARA wypadł rozrywkowo.

To była impreza roku. Roku, bo prawie tyle czasu minęło od ostatnich takich wycieczek w STAJNI KOMARA. Ach bawiła się młodzież na kiczach i flalerach. Bywało tak, bywało.

Hasło na dziś: PIGUŁA PARTY. No więc leczymy się. W sobotni wieczór nowosolski bar przeżywał oblężenie samozwańczych lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznych i pacjentów z innej półki. I zabieliło się od fartuchów i fartuszków, niektórych przekwalifikowanych z innych dziedzin życia. I zazieleniło się zielenią szpitalną. I zaszła-frokowało się taką modą, że nie jednemu projektantowi serce stanęłoby z wrażenia, gdyby to zobaczył.

Nikt nie strajkował, nie narzekał na zbyt niskie zarobki, na złe wyposażenie i inne nie-fajne, co to cała służba zdrowia na to cierpi. W tym pigularskim świecie wszystko było na wesoło, pozytywnie, rozrywkowo. Tańczyli lekarze z pielęgniarkami, pielęgniarki z pacjentami, pacjenci z lekarzami i tak w kółko, i w kwadracik. Zabawa taneczna do rana ile fantazji w nogach, ile tolerancji na muzyczne fantazje didżejów, ile wlezie.

Ci co w świat owy pigułowy wkręcić się nie potrafili lub nie chcieli, pozostawali tego wieczora po drugiej stronie drzwi. Na co oburzeniem znacznym reagowali, że co za czasy nastały i inne takie gratulacje. Z czasem jednak główka zaczynała pracować i pojawiać się na niej bandaże, plasterki lub inne takie wdzianko, co kwalifikowało pacjenta do wpuszczenia na izbę przyjęć, po czym dalej z delegaturą do siostry nieprzełożonej, która według zalecenia leczyła chmielowym lekarstwem od lat osiemnastu. Na receptę oczywiście. Co bardziej chorowani trunek bezpośrednio z kroplówki dawkowali lub pojemniczka na moc. Wynikiem terapii był nagły przyrost pacjentów o znacznych zaburzeniach mowy. O wczesnych godzinach rannych samozwańcza klinika wypisała wszystkich do domu. Że tak powiem w stylu: idźcie i leczcie się sami, bo ludzi z was nie będzie.

Ach, co to był za bał!

Julia Olejarnik

TO WSZYSTKO ZALEŻY OD NAS

„Przystanek Miłaków”. Tak zatytułowany jest projekt, który ruszył w Miłakowie.

Nieformalna grupa ZOOM przy wsparciu Stowarzyszenia Inicjatyw Twórczych „Quest” napisała projekt realizowany w ramach Programu Młodzież w działaniu. – Stwierdziliśmy, że okres wakacji jest najlepszym czasem na to, żeby zacząć jakieś działania. W naszej wsi jest niewiele osób, które gdzieś wyjeżdżają i dlatego, mamy nadzieję, że nasz projekt zainteresuje młodzież. Sami nie mamy sposobności obcować z kulturą na co dzień, dlatego też postanowiliśmy sprowadzić kulturę do Miłakowa. – mówi Anna Wróbel. „Przystanek Miłaków” tak również zatytułowany jest konkurs, który został właśnie ogłoszony (regulamin). Będzie on polegał na wykonaniu pracy literackiej, plastycz-

nej bądź fotograficznej. Szukajcie plakatów – zachęca Maja Kuś. Do Miłakowa przyjeżdżają profesjonalni instruktorzy, którzy prowadzą warsztaty teatralne, fotograficzne, plastyczne i taneczne. Ze starej remizy stworzymy Młodzieżowe Biuro Działań Artystycznych (MBDA), gdzie na ścianach będą wisiały fotografie uroczych miejsc naszej okolicy. – Chcemy udowodnić naszej wiejskiej i małomiasteczkowej społeczności, że niekoniecznie trzeba jechać do dużego miasta, żeby obcować z kulturą. To wszystko zależy od nas, jeżeli tak naprawdę bardzo chcemy, to ona może przyjechać do nas, a także sami możemy ją stworzyć – dodaje Karolina Górka. Warsztaty, spotkania, spektakle i wiele emocji. Tak można by określić projekt.

awa



Kazimiera Szczuka daje mi autograf.

Fot. Agata Kosiak

Pierwszy taki Złot

15 września w Teatrze Narodowym w Warszawie odbył się po raz pierwszy „Złot Ludzi Książki”.

Złot Ludzi Książki stał się okazją do wspólnego spotkania bibliotekarzy i animatorów kultury, za sprawą których w całej Polsce funkcjonują Dyskusyjne Kluby Książki. Nowosolską Bibliotekę reprezentowały Agata Wojtkowiak (DKK dla dorosłych) i Agata Kosiak (DKK dla młodzieży i dzieci). Autorem i pomysłodawcą Złotu był Instytut Książki. Spotka-

nie stanowiło formę podziękowania dla wszystkich zaangażowanych w organizację klubów, których praca na co dzień rozproszona po całej Polsce wymyka się uwadze ogólnopolskich mediów. Cała sala widowiskowa w Teatrze Narodowym była wypełniona po brzegi. Mogłam posłuchać wykładu Kazimiera Szczuka na temat literatury feministycznej oraz niezmiernie ciekawej dyskusji o powieści Jonathana Littella „Łaskawe”. Książka wzbudza wielkie kontrowersje, a w Polsce ma się ukazać w październiku. Bohaterem jest wyrafino-

Co tam panie w DKK?

Agata Wojtkowiak: Letnim podwieczorkiem zasiadliśmy przy naszych drewnianych ławach, aby z entuzjazmem i radością oddawać się dyskusjom wszelakim (jako też i dygresjom, wtrętom i przypominałom) w naszym książkowym klubie. A obszerny mieliśmy tej upalnej srody wolumin - sam włoski powieściopisarz o znanym, światowym nazwisku był go napisał. Mowa jest o „Tajemniczym płomieniu królowej Loany”. Przednia to lektura na długie, zimowe wieczory a i na letnie, w lekkich przyodziewkach przebywanie nad wodą, tudzież w ustroniach morskich. Do ogródka czy na działkę też się nada, a i na werandę nie zaszkodzi. Prezentujemy recenzję pani Bożeny Pietrzyk.

O poszukiwaniu tożsamości

Na czerwcowym spotkaniu Dyskusyjnego Klubu Książki rozmawialiśmy o powieści włoskiego pisarza Umberto Eco „Tajemniczy płomień królowej Loany”. Po włosku brzmi to tak: „La mistera flama della regina Loana”, tajemniczo, prawda?

Treść książki na wielu stronach jest bogato i zabawnie ilustrowana co stanowi dużą zachętę do przeczytania tych 446 kartek. Powieść, pomimo niewesołych wątków (choć i wesołe są) czyta się miło i lekko, a to za sprawą niewątpliwego mistrzostwa pisarza.

Główny bohater wskutek wypadku samochodowego nie pamięta swojej przeszłości. Chce ją odnaleźć, w czym pomagają mu przyjaciel z dzieciństwa oraz wierna i mądra żona Paola. Zaskakuje fakt, że bohater nie pamięta własnych dzieci, natomiast ze szczegółami potrafi odtworzyć treść przeczytanych książek oraz wydarzenia historycznych.

Za radą swojej połowicy udaje się do rodzinnego domu i przeszukuje gromadzone latami gazety, zapiski i zdjęcia swojego dziadka, dzięki którym powoli odbudowuje swe dzieciństwo i młodość. Wśród nich swoją skrywaną na dnie serca miłość do szkolnej koleżanki Lili. „Odnalazł we wspomnieniach jej delikatną, filuterną twarzyczkę nad żółtą kurtką. Teraz chciałby ją widzieć wąż i chorą, jaką była w

wany intelektualista. Nie byłoby w tym nic kontrowersyjnego gdyby nie to, że jest on równocześnie nazistą i opowiada o swoim „fachu” jak o czymś szlachetnym - „Szkując autoportret nazisty-estety, który patrząc na pogromy ludności żydowskiej myśli o Platonie i bardziej niż Rosenberga czy Hansa Franka woli cytować Tertuliana. To znakomicie udokumentowana powieść historyczna, a zarazem uniwersalna przypowieść o spotkaniu Człowieka ze Złem.”

Eustachy Ryłski, który był jednym z dyskutantów (wraz z Jackiem Dukajem i Wojciechem Orlińskim) stwierdził, że na Holocaust będzie patrzył z pozycji Littełowskiego arcydzieła.

Kolejną atrakcją Złotu był koncert Stanisława Sojki, tym razem muzyki zaprezentował swoje kompozycje do wierszy m.in. Wisławy Szymborskiej, Zbigniewa Herberta i Leopolda Staffa. Osobiście uważam to spotkanie za niezwykle cenne, ponieważ każdy mógł porozmawiać o swoim DKK, wymienić uwagi, polecić książki, nad którymi warto się pochylić. Mam nadzieję, że za rok spotkamy się w równie miłym gronie.

Agata Wojtkowiak

ostatnich dniach życia. Chciałby ją ujrzeć wylaniającą się z tłumu, samotną i nieruchomą, jak patrzy w stronę morza. Teraz zobaczy ją znowu. Ona - angielski króliczek, kotek, gołąbeczek, wiewiórka.”

Inne wstrząsające obrazy, które stają przed oczami gasnącego człowieka to wąż w mgłę, gdzie staczał on walki z chłopcami z wrogiej grupy.

W czasie wojny, właśnie on, znający każdy krzew, każde zagłębienie gruntu przeprowadzał partyzantów ściganych przez faszystowskich zwiadowców. Dwóch z nich dostrzegło uciekinierów i strącono ich w przepaść aby nie zaalarmowali pozostałych. Bohater nie potrafił zatrzeć tego wspomnienia. I teraz, na łożu śmierci, słyszy łomot ciała spadających w otchłań.

Zachęcam do lektury tej pięknie i niezwykle prosto napisanej książki.

Bożena Pietrzyk

UMBERTO ECO
Tajemniczy
Płomień
Królowej Loany





Mr Mosaic Man z asystentem

Ostatnie bastiony

Jesteśmy świadkami procesu koszarowania sztuki; od końca XVIII wieku, gdy wynaleziono ideę muzealnictwa, koszarowaniu sztuki służą muzea.

Oazy sztuki niezależnej

Kwestii tej Krzysztof Pomian poświęcił kilka naukowych i filozoficznych rozpraw. Na szczęście nie udało im się zagarnąć wszystkiego, toteż pozostałości usiłują przywłaszczyć sobie galerie. Dokonało się to przy aplauzie samych artystów szczęśliwych z faktu, że manipuluje nimi manszard, po angielsku – art dealer. Jak to brzmi po polsku? – galernik? Zaopatrzeni w portfolia kłusują ci nieszczęśnicy po galeriach w nadziei, że zrobi im się „przeгляд”, „wernisaż” albo „retrospektywę”. Ten rodzaj wystawiennictwa to często rodzaj nekrologu grzebiącego artystę,

wepchniętego w tryby instytucji („marketingu”); okazać się może, że biedak nie miał nic do powiedzenia. Skoro jednak pieniądze zostały zainwestowane, nie wolno mówić – przynajmniej publicznie – iż król jest nagi.

Ale tam gdzie niebezpieczeństwo, tam rośnie to, co niesie ratunek - tak mawiał Fryderyk Holderlin. Nawet w Nowym Jorku, gdzie stężenie muzealnictwa i galernictwa przybrało rozmiary epidemiczne. I oto ocalenie - tu istnieją oazy sztuki niezależnej, alternatywnej, undergroundowej. Jak powiedziałem? – underground? To się tłumaczy jako „podziemie”, tymczasem ja pragnę przykuć Waszą uwagę na sztukę zdecydowaną i dosłownie naziemną - w ziemię wkopaną, na ziemi posadzoną (postawioną), z ziemi wyrastającą, nad ziemią się wznoszącą - ku słońcu, ku niebu, zaś niebo nad Nowym Jorkiem wysokie. Cho-

dzi mi o fenomen zwany ogródkami komunalnymi, gdzie wprawdzie rosną kwiatki i drzewa, czasem organiczne warzywo bądź jarzynka, w jednym z ogródków był nawet kogut przywożony przez właściciela wózkiem w specjalnie obstalowanej na ten cel klatce (Sir Kogut był wyłączony spod nakazu konsumpcji), w których zbierają się artyści i performerzy; przepojeni duchowością kierują modły do Boga. Nawiasem mówiąc, ten ogródkowy Pan Bóg nowojorski to zagadkowa konstrukcja - mieszanina chrześcijaństwa, judaizmu, buddyzmu, New Age'u, indiańskich pozostałości metafizycznych, symboliki celtyckiej i myślę, że całą tę heretycką konfigurację trzyma w kupie spora dawka pogaństwa wyrastająca z miłości do Matki Ziemi. I to gdzie? - na Manhattanie zawalonym stalą, betonem, cegłą, plastikiem, całym tym industrialnym chlaniem.

Twórczy anarchizm

Matka Ziemia... Na początku XX wieku nowojorska anarchistka, Żydówka rosyjskiego pochodzenia, Emma Goldman wydawała tu pismo *Mother Earth*; w tamtych czasach anarchizm był ważnym elementem nowojorskiego pejzażu politycznego. Sam ruch na kilka dekad zamarł i ponownie odrodził się w USA na początku lat 60-tych. East Village i Lower East Side, były ongiś – kilka dekad wstecz - miejscami ubogimi, zaludnione populacją z pochodzenia latynoską i słowiańską oraz Żydami ze wschodniej Europy, te rejony Manhattanu stały się zaczynem odnowy; do dziś są twierdzą amerykańskiej wersji anarchizmu kooperacyjnego, twórczego, edukacyjnego i artystycznego. Pomieszkiwali tam beatnicy, przybywali hippisi, instalowali się artyści, którym nie spieszyło w mury salonu i galerii. Stare, byłe jakie domy czasem się paliły, były rozbiране i pozostawiały po nich place-działki. Na ich miejscu powstawały owe community gardens. Czas płynął, drzewka rosły, wzbogacano infrastrukturę podług własnych inwencji. Tu i ówdzie pojawiały się nawet małe amfiteatrzyki. Na dobrą sprawę te miejsca to kontaminacja ogródków i tzw. public space wykonanych przez lokalną społeczność za grosze i z materiału jaki ktoś gdzieś znalazł i przytaszczył.

Tam kwitnie sztuka, której kształt i bu-dulec określają warunki Matki Ziemi, jej atmosferycznych kapryśków. Czasem tu pada, nawet obficie, więc malarstwo sztalugowe, grafika, tkanina, grafika, fotografia i podobne materiałowo kruche z uwagi na warunki pogodowe artefakty sztuki nie mogą być elementami ekspozycji, że tak powiem, stałej i to pod chmurką. Co pozostaje? Rzeźba, instalacje, ceramika i nad wyraz swobodne kombinacje między tymi gatunkami. Weźmy przykład artysty na Est Village znanego z pseudonimu – Mr Mosaic Man. Szczupły, niemłody, zniszczone ręce, długie siwe włosy... Materiał bierze ze szklanych butelek, zastaw stołowych, ceramicznych płytek wyrwanych z łazienek. On pragnie nadać nieco indywidualności fragmentom chodnika, podstawom latarni i słupów, fragmentowi ściany. Jest zapraszany do komunalnych ogródków, niekoniecznie w charakterze tzw. artist in residence, gdzie służy radą jak obłożyć resztkami cegły klombik z kwiatkami, jak ułożyć deseń z odzyskanych elementów ceramicznych. Od lat jestem w kontakcie z Mr Mosaic Manem; obiecujemy sobie długą rozmowę służącą Pięknu, Prawdzie i Dobru obficie okraszoną dokumentacją

fotograficzną, jaką sporządziłem Gnatem-Seniorem, czyli aparatem fotograficznym Pentax K-1000, ostatnio Gnatem-Junio-rem (Pentax *ist DL i Pentax K10D).

„Sny kolorowe, pomaluj moje sny...”

Co do instalacji – jej najbardziej imponująca konstrukcja stoi na rogu Avenue B i 6 East Street (East Village). Czy to refleks projektów rosyjskich konstruktywistów, np. Tatlina? Raczej kongenialna repetycja, choć kto wie... U podstawy szeroka, zwęża się ku górze, na szczycie amerykańska i portorykańska flaga (bardzo już wyblakłe i postrzępione) i jak to udatnie wzbogacone pluszowymi misiami, piaskami i kotkami, plastikowymi zabawkami, różnymi odrzutami obsługującymi wcześniej sferę nazywaną przez Johanna Huizingę *homo ludens*. Sama konstrukcja najlepiej widoczna jest zimą, gdy drzewa wokół potracą listowie albo jesienią, kiedy liście na nich przybierają całą gamę kolorów. Przy tej śmiałej instalacji miałem przyjemność zamienić kilka słów z panią Jane Champion, reżyserką filmu *The Piano*. Nie bez powodu penetrowała ona z fotograficznym aparatem te rejony Manhattanu (i nie wykazując żadnego zainteresowania „pięknymi dzielnicami”); jako antropolog z wykształcenia i artystyczny wizjoner kultur Maorysów była ciekawa nowojorskiej odpowiedzi anarchistycznych społeczności na koszmara globalizmu, destrukcję lokalnych społeczności i zagładę małych kultur.

Oto kolejny przykład, który zdaje się mieć pewne związki strukturalne z rzeźbami Maxa Ernsta Ernesta czasów jego bytności (wraz z Dortheą Tanning) w Sedonie, na pustyniach Arizony, pośród lunar-nych pejzaży, tego niezwykłego miejsca w Ameryce. Lower East Side (sąsiedztwo East Village, Manhattan) – spora połać gruntu powstałego po wyburzeniu domu, który już nie był zdolny stać o własnych siłach. Nie wiemy jeszcze, kto w walce o tę działkę weźmie górę - czy lokalna społeczność artystów, czy ponury budowlaniec (pardon – deweloper, jak ostatnio słyszę) wspierany przez japolli (yuppies) żądnych luksusowych nor za wysokie czynsze. Ale już coś stoi, głównie rzeźba w rozmaitych manifestacjach gatunkowych, materiał też zróżnicowany, podobnież techniki wykonawcze. Większość pomieszczonych w komunalnych ogródkach Lower East Side rzeźb wykazuje ewidentne podobieństwa z techniką tzw. assemblage'u. Do jej najwybitniejszych przedstawicieli z kręgu profesjonalistów należał Richard Stankie-

wicz, a my tymczasem obcujemy ze sztuką wprawdzie nierzadko robioną przez twórców mających za sobą systematyczne wykształcenie, lecz nie dopominających się o imienną inskrypcję na swoich dziełach. Przed wiekami budowniczowie średnio-wiecznych katedr znosili trudy w imię hasła *Ad Gloriam Dei* i tu jest podobnie. *Non omnis moriar?*

Nowy Jork w Nowej Soli

Inwencyjność dzielnych bojowników o sztukę niezależną z terenów Lower East Side czasem idzie dalej znajdując wyraz w środkach komunikacji. Na przykład rower – czy może mieć w sobie coś, co niezapomniany Wiena nazwałby Samowzrastającym Logosem? Ależ tak! W rękach tutejszych geniuszy, dziedziców Leonarda da Vinci - super-majsterkowicza wszech czasów - pospolity welocyped zakupiony w jakimś globalnym magazynie, zmienia postać stając się arcydziełem pożeracza przestrzeni - ulubieńcem asfaltu, betonu i bruku, postrachem policmajstrów. Przyuważyłem kiedyś trzech Panów Portorykańczyków czekających na zmianę świateł, róg Avenue A i 12 East Street, East Village, Manhattan, Nowy Jork, USA. Ich jednoślady, których dosiadali napędzając je mięśniami własnych nóg prezentowały się godnie i odlotowo.

W kilku-kilkunastu szkicach, które planuję napisać w perspektywie najbliższych lat, pragnę dać wyraz spostrzeżeniom na temat nowojorskiej sztuki poza-muzealnej i poza-galeryjnej. Wydaje mi się, że wiele z jej przejawów zdradza silne piętno społecznych uwarunkowań. Oto przykłady – kwestia bezdomności i tzw. Homeless Vehicle Project Krzysztofa Wodiczki; nekrologi w stylu graffiti na cześć lokalnych bohaterów; freski i mozaiki nowojorskich stacji metra itd. Zapraszam do wymiany myśli, krytyki, uzupełnień.... a także do pytań. Bo wydaje mi się, że wiele z osiągnięć nowojorskiego anarchizmu kooperacyjnego można bez wielkich kosztów przenieść na grunt polski - bez kupowania licencji i narażania się na zarzut naruszenia praw autorskich. Można tym samym uczynić nasz kraj nieco weselszym i bliższym codziennym potrzebom jego mieszkańców. Zaproszę zatem do Nowej Soli współtwórców tutejszych ogródków komunalnych i wspólnie zaczniemy grzebać w Matce Ziemi. I brzydocie, bezruchowi, nijakości powiedzcie – no passaran!

Tadeusz Zielichowski
Nowy Jork sierpień 2008



BLUESOBTRANIE 2008

Ziemia Lubuska bluesem stoi. Tak napisałem w numerze 20. z października 2007. Artykuł ten ukazał się także w branżowym kwartalniku TWÓJ BLUES. I oto dowód na takie stwierdzenie. Oprócz nowosolskiej SOLÓWKI, sławskiego LAS WODA i BLUES, Nowe Miasteczko też ma ważną bluesową imprezę, a jest nią BLUESOBTRANIE.

Za nami już trzecia edycja tego festiwalu, którego organizatorem jest Radek Zygmunt, fan zespołu DŻEM i miłośnik muzyki bluesowej. Jego pasja zyskała także aprobatę władz Nowego Miasteczka. Czas teraz podzielić się wrażeniami z festiwalu.

W pierwszy festiwalowy dzień, niebo było łaskawe i deszcz oszczędził tych co przybyli pod scenę. Radek Zygmunt otworzył bluesowe granie i na scenie pojawiła się formacja z Głucholaz KREM. Ich koncert to kolejny przykład na to, że musimy stawić na młodych. Prawdą jest, że w ich koncercie było więcej rocka niż bluesa, ale warsztat muzyczny może zadowolić. Na uwagę zasługuje bardzo czytelny i czysty wokół w wykonaniu Adriana Kulaka. Szczególnie urzekła mnie rockowa ballada pt. „INNY”. Kolejny koncert to krakowska formacja NIPU. Po trzech latach miałem

możliwość ponownie posłuchać wokalisty Tomka Kosteckiego i z zadowoleniem stwierdzam, że te lata nie były zmarnowane, bowiem z wielką przyjemnością wysłuchałem ich koncertu, gdzie w każdym utworze dopatruję się wyraźnych wpływów DŻEMU. Na wielki finał pierwszego dnia koncert bardzo okrzepłej lubuskiej formacji BLACK & BLUES. Jako, że mam przyjemność być managerem tego zespołu, nie będę rozpląwał się na ich temat, natomiast proszę tych, którzy wysłuchali koncertu o opinię. BLUESOBTRANIE to festiwal, gdzie nie mam podstaw na narzekanie na nagłośnienie. Zadowoleni byli muzycy i ci co przed sceną. Drugi dzień BLUESOBTRANIA zaczęła katowicka formacja BLUESTRACJA. Tak się złożyło, że przybyli dziennikarze z TVP i kamera śledziła ich poczynania na scenie. Z wielkim niepokojem oczy wszystkich obecnych na festiwalu były rozbiegane pomiędzy sceną a niebem. Coś się szykowało. Muzycy nie zważali na to, co nad nimi, a oddali się temu, po co przybyli. A więc rozpoczęli od standardu SWEET HOME CHICAGO. Młodzi muzycy mają to do siebie, że bawią się tym co robią i dlatego jest to urocze. Nie zawsze mamy do czynienia z wirtuozerią, ale widać, że przez muzykę dotykają duszy. Tak właśnie duszy dotknę-

ła BLUESTRACJA, pomimo tego, że grali do przysłowiowej trawy. Chwała im za to. Po nich Gedia Blues Band, zespół zakładowy GEDII POLAND SA, o czym powiedział Jan Koziół, basista i przywódca tej licznej osobowo grupy. Teraz ze sceny popłynęło wiele ogólnie znanych standardów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że niebo zaczęło rzucać żabami. Dla tych co mają ograniczoną wyobraźnię informacja szczegółowa - rozpoczęła się tropikalna ulewa. HIGHWAY-e noszą sprzęt, bo mają wejść po Gedii a tu leje!!! Nastąpiła zmiana i DYNAM (wokalista) śpiewa, a deszczyk pada. DYNAM ma jednak siłę przekonywania. W miarę jak przebiegał ich koncert, ulewa łagodniała. Może wspaniała koncert HIGHWAY-a był tam wyżej słabo słyszalny i dlatego zwierzchnik nakazał ciszę. Klimaty jakie zaproponowali H balansowały pomiędzy melancholią, a mocnym rytmicznym brzmieniem. Utwierdziłem się w przekonaniu, że płyta AUTOSTRADA, jaką ostatnio wydali, powinna wygrać BLUES TOP 2007, ale trudno, nie ja sam głosuję. Czytający może się zdziwić, bo tak wiele piszę na temat koncertów, ale nie mogę jeszcze skończyć ponieważ festiwal kończyła SIÓDMA w NOCY. Tych, co ich już słuchali, nie muszę przekonywać o znakomitym wokalu KAJTKA i wspaniałym brzmieniu zespołu. Ci zaś, co jeszcze nie mieli takiej okazji niech pamiętają, że na koncercie 7-mej koniecznie trzeba być. Podsumowując: Radek, wielkie gratulacje za organizację. Jestem przekonany, że będzie w Nowym Miasteczku kontynuacja tego festiwalu. Mam nadzieję, że Pan Burmistrz także znajdzie czas, by się pokazać na imprezie, której organizacji sprzyja.

Lech Bekulard



szuflada

Z drzew do szuflady powróciły wiersze z ulicy poetyckiej, jak liście, jak słowa rzucone na wiatr, albo i nie.

* * *

Widziałam miłość przy oknie
w tramwaju
miała już trochę zmarszczek
była bez makijażu
a olśniła mnie uwagą wzajemną
której tak trudno doznać

i nie było żadnych tandetnych znamion
rodem z reklam kolorowych okładek
a uwierzyłam

w prawdę ich spokojnych dłoni oczu
i niespiesznej wymiany słów

Elżbieta Bielska-Kajzer

Po-ema i ty

Wywołałeś grzechu imię,
by diabli rozpęd wzięło,
pończochę w prążki ubrałeś,
by nie myśleć o aniele.

Czym zacność swoją wznowisz
będąc unizonym sługą niemego serca,
czy też „tempego” wzroku?
Ona kochała to uczucie niemocy,
błogim krzykiem wzywając ciebie,
byś bramy piekiel otworzył
lub jej imię we śnie wymówił: NOEMI!!!

Monogram szarfą zdobiła,
byś czytał supelków poezję:
N – jak niemoc oznaczała
K- jak którąś z kolei.

Uwieńczyłeś ściętą głową
myśli jej nieokrzesane,
wyrzeźbiłeś swymi dłońmi
obraz cichej rozpacz
za niedoścignionym uczuciem
wstrzemięźliwości swojej duszy!

Kajaj jej słowa
lecz myśli i serca na strzępy
nie rozrywaj!

Zuza

z siłą

przysłuchuję się marzeniom
a betonowe domy
zerkają na mnie z góry

karton z butelkami
zgrabnie wypadł za okno

Zofia Klimkowska

■ J E S I E Ń ■ NOWOSOLSKA ARTYSTYCZNA

- Rafał Chalabala, Marek Lewandowski, Jacek Salamon; Jerzy Markiewicz- dyrygent. Program: G.Ph. Telemann Koncert obojowy d-moll (Largo, Vivace, Andante, Allegro), Solista - Rafael Gabriel Przybyła - obój. G. Ph. Telemann Herr, strafe mich nicht in deinem Zorn, Solistka - Marzena Michałowska - sopran. G. Ph. Telemann Da, Jesu deinen Ruhm zu mehren, Solista - Maciej Gocman - tenor. G.F. Haendel Chandos Anthem nr 8 - O praise, the Lord, Soliści: Marzena Michałowska - sopran, Piotr Szewczyk - tenor I, Maciej Gocman - tenor II, Rafał Chalabala - bas. Jerzy Markiewicz - absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu, laureat wielu znaczących międzynarodowych konkursów chóralskich (m.in. Middlesborough, Arezzo, Tours). Od czasu stworzenia zespołu Cantores Viridimontani swoją działalność

V Nowosolska Jesień Artystyczna

Nowosolski Dom Kultury serdecznie zaprasza na V edycję Nowosolskiej Jesieni Artystycznej, na wszystkie imprezy wstęp wolny.

4 października sala widowiskowa NDK - godz. 18.00 „Odrzany” oraz 3-częściowy koncert: DUO BOSSA, TRIO SEMPLICE i na koniec UNITED ARTISTS.

TRIO SEMPLICE: Robert Wróblewski - akordeon, Witold Pelc - klarnet, Łukasz Pietrzak - gitara. W programie utwory Astora Piazzolli, Antonio Carlosa Jobima, Wiaczesława Siemionowi. DUO BOSSA: Aleksandra Osiecka - śpiew i Łukasz Pietrzak - gitara. W programie standardy muzyki jazzowej i latynoamerykańskiej, utwory z repertuaru Hanny Banaszak i Edyty Geppert.

11 października s. widowiskowa NDK - godz. 18.00 koncert „POLISH QUARTET”: Wojciech Koprowski - skrzypce, Aleksandra Tomasińska - skrzypce, Michał Bryła - altówka, Karol Marianowski - wiolonczela. W programie: M. Ravel - Kwartet smyczkowy (1. Allegro moderato, Tres doux, 2. Assez vif _ Tres rythme, 3. Tres lent, 4. Vif et agite); W.A. Mozart - Kwartet smyczkowy d-moll KV 421 (1. Allegro moderato, 2. Andante, 3. Menuetto-Allegretto, 4. Allegretto ma non troppo).

Założony w 2007 roku „POLISH QUARTET” jest jednym z najbardziej interesujących zespołów młodego pokolenia. Kwartet stworzyło czworo utalentowanych i utytułowanych już muzyków-solistów, których wspólną pasją stało się interpre-

towanie dzieł kameralnych. Ich nieskazitelnym warsztat wykonawczy został doceniony już u progu wspólnej pracy podczas międzynarodowego konkursu im. P. Borticianiego w Reggio Emilia, kiedy to znaleźli się w najlepszej 10. zespołów z całego świata. Każdy z koncertów PQ spotyka się z uznaniem krytyków, a publiczności na długo pozostaje w pamięci. Kwartet ma w planach kolejne udziały w konkursach międzynarodowych, a propozycje koncertowe otrzymuje z najbardziej znakomitych sal Polski oraz poza granicami kraju. Każdy z muzyków jest indywidualnym stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Od roku 2008 opiekę pedagogiczną nad zespołem sprawuje wybitny pedagog i członek kwartetu „Camerata” Piotr Reichert.

18 października Kościół p.w. św. Antoniego - godz. 20.00 koncert CANTORES et COLLEGIUM VIRIDIMONTANUM, Kier. art. Jerzy Markiewicz.

Collegium Viridimontanum: Bartosz Bryła - skrzypce, koncertmistrz, Marcin Suszycki - skrzypce, Piotr Chrupek - altówka, Tomasz Lisiecki - wiolonczela, Niklas Trustedt - violone, Rafael Gabriel Przybyła - obój, Adrian Rovatkay - fagot, Maria Banaszekiewicz - Bryła klawesyn, Henryk Kasperczak (Frank Pschichholz) - torba, Halina Markiewicz - pozytyw. Cantores Viridimontani: soprany - Marzena Michałowska, Katarzyna Pietsch, Joanna Markiewicz, Agnieszka Machał; kontratenory - Piotr Kociniowski, Radosław Pacholek, Konrad Dębski; tenory - Maciej Gocman, Piotr Szewczyk; basy

artystyczną koncentruje na wykonawstwie muzyki dawnej. Jest założycielem i dyrygentem Collegium Viridimontanum - międzynarodowego zespołu muzyki dawnej. W latach 1990- 2002 był dyrektorem artystycznym Zielonogórskiego Festiwalu Muzycznego. W swoim dorobku posiada nagrania dla radiofonii duńskiej, angielskiej, francuskiej i polskiej. Za swą działalność dwukrotnie nagradzany był nagrodą kulturalną miasta Zielona Góra. W roku 2006 został odznaczony przez Ministra Kultury medalem „Gloria Artis” Prowadzi także działalność pedagogiczną- jest profesorem na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego. CANTORES VIRIDIMONTANI - kameralny zespół wokalny specjalizujący się w wykonawstwie muzyki renesansu i baroku, stworzony przez Jerzego Markiewicza w 1993 roku. Od roku 1999 zespół Cantores Viridimontani stał się integralną częścią międzynarodowej formacji wokально - instrumentalnej COLLEGIUM VIRIDIMONTANUM, złożonej z czołowych muzyków polskich i niemieckich, specjalizujących się w wykonawstwie muzyki dawnej. W programie zespołu znalazło się wiele dzieł wokально-instrumentalnych, wśród których dominują dzieła G.F. Haendla i kantaty J.S. Bacha.

24 października s. widowiskowa NDK - godz. 19.00 spektakl Teatru im. Juliusza Osterwy z Gorzowa Wlkp. pt. “TRZY RAZY PIAF”, reż. reżyseria: Artur Barciś; obsada: Karolina Miłkowska, Marzena Wieczorek i Anna Łaniewska.

MAG



ul. Marszałka J. Piłsudskiego 49
(www.ndk.com.pl)
V NOWOSOLSKA JESIEŃ ARTYSTYCZNA
4 - 24 października
30 października - godz. 17.00 -
Finał IX Konkursu Literackiego „MOJE WAKACJE”, klub literacki DE FACTO.

W każdą ostatnią sobotę miesiąca o godz. 11.00 „Znani Nowosolanie Czytają Dzieciom”.



KAWIARNIA TEATRALNA

ul. Marszałka J. Piłsudskiego 49 (prawe skrzydło NDK)
25 września - godz. 19.00 wystąpi laureat tegorocznego Spring Rock

ZSP NR 1 „ELEKTRYK”

(www.zsp1-elektryk.pl)
Młodzieżowa Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 „Elektryk” im. W. Krukowskiego w Nowej Soli od 6 do 14 października gościć będzie w Hiszpanii na Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych. W harmonogramie wyjazdu przewidziane są koncerty oraz przemarsze, a także zwiedzanie m.in. Barcelony.

VEO Artist Group

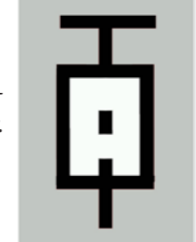
(www.veo.art.pl)
15 listopada - PREMIERA filmu „Solidarność - Nowosolska Niezależność”, kino „ODRA”
16 listopada - Widowisko kończące

BĘDZIE SIĘ DZIAAŁAŁO

TEATR TERMINUS A QUO

ul. T. Kościuszki 33 - Nowosolskie Alternatywne Stowarzyszenie Artystów - I p. (www.terminusaquo.eu)

terminus a quo



To już 33 sezon artystyczny Teatru i jego druga odsłona.

26 września w Zgierzcu „Zabawa w czekanie na zabawę”

17 października - godz. 19.00 „Antygoną” w Nowej Soli

18 października - godz. 19.00 „Głowa zdrajcy”

19 października - godz. 19.00 „Nowa sztuka zakopiańska”

22 - 23 października „Antygoną” dla szkół

24 października w Jaworze „Antygoną” i „Nowa sztuka zakopiańska”

25 października w Krakowie „Usta/lenia”

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

(www.biblioteka.nowasol.pl)
ul. Parafialna 2

Comiesięczne spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki dla dzieci, młodzieży gimnazjalnej i dorosłych. Szczegółowe informacje na plakatach.

Festival - zespół Fucktory.
28 września - godz. 19.00 wernisaż najnowszej wystawy fotografii Adama Szewczykowskiego pt. „W poszukiwaniu straconego czasu”.

Październik - wystawa grafiki i rysunku Krystyny Ilnickiej, koncert Jana Kondraka, JAZZ ON TIME.

Listopad - BIG FEAT MAMA.



MUZEUM MIEJSKIE

ul. Muzealna 20
(www.muzeum.nowasol.net)

Muzeum czynne: od wtorku do soboty w godzinach od 10.00 do 16.00, w niedzielę i święta w godzinach od 11.00 do 15.00. Grupy zorganizowane są oprowadzane przez muzealnego przewodnika. Ceny biletów: normalny 4 zł, ulgowy 3 zł. W niedzielę wstęp wolny.

projekt „Solidarność - Nowosolska Idea Wolności”, wystąpią m.in: VEO, Amila Zazu, Mieszko Sibilski, Hala Sportowa ZSP nr1 „ELEKTRYK”, ul. Piłsudskiego.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

im. K.K. Baczyńskiego
(www.lonowasol.zgora.pl)

Konkurs Teatralny „Evviva l'arte” LO postanowiło wyjść naprzeciw młodym, kreatywnym fascynom teatralnej magii i ogłasza Konkurs Teatralny skierowany do gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych z powiatu nowosolskiego oraz Zielonej Góry. szczegółowy regulamin na stronie szkoły. Organizatorki: Judyta Piasecka kl. IIIb, Agata Piec kl. IIIb; opieka merytoryczna: Pani Alicja Chyżak-Fitas.

Nowosolski Uniwersytet 3 Wieku

6 października - godz. 16.00 w kinie „ODRA” odbędzie się Uroczysta Inauguracja Roku Akademickiego 2008/2009.

MIŁAKÓW

7 listopada - godz. 18.00 zakończenie projektu „PRZYSTANEK MIŁAKÓW”.

Opracowała
Irena Kasprzak

Mam pilota więc jestem



Jesień skrada się za oknem. Wypijam kolejną kawę o smaku prawdziwej kawy, żeby żyć na przekór negatywnym warunkom atmosferycznym naciągającym z frontem znad północy. Prawe oko błędzi po suficie w poszukiwaniu promieni minionego lata i na wszelki wypadek

posmarowuję się balsamem z drobnymi drobinkami, aby zachować skórę muśniętą słońcem. Tymczasem lewe oko mam na sprawach bieżących, a z magicznego ekranu przemawia do mnie nowa lepsza telewizja z nową, tzn. wyliftingowaną, ramówką.

Tydzień w tydzień wdrażam się w mody na modne programy. Gwiazdy tańczą na wodzie, na lodzie, na chodniku, na parkiecie... z gwiazdami. Cała reszta śpiewa, całuje foki, zamyka się z Jolantą w domu Wielkiego B. A jak ktoś gwiazdą nie jest to też tańczy, bo może, bo ma talent, bo to ich szansa na sukces, ich fabryka rozgwiad. I wszyscy bywają na pokazach, wernisazach, premierach, a o bywalcach bywających opowiadają inni w podczas wesołych godzin, co się kręca.

Że czas mi mija przed telewizorem zamiast na życiu swoim, nie mam co żałować. I tak wszystko wiem, co u kogo. Bo jak zawsze po staremu, bez zmian, jako tako, do przodu. Ridż znowu wybaczy Bruk, że zdradziła go z nowoodnalezionym bratem z ojca, którego nie znał. Frania znowu dalej wciąż jest starą panną, ale przed nią nowe drogi wyboru, bo Ewa po raz kolejny wyprowadza się ze Wspólnej i Roman będzie wolny jak ptak. Hanka z Markiem będą mieli kolejne dziecko, znaczy znowu adoptują, i kolejne własnej roboty planują. Czyli wszystko po staremu, bez zmian. Ale warto wiedzieć – teraz albo nigdy.

Nowa ramówka poleca się na obiad, więc siedzę i patrzę, i otwieram usta ze zdziwienia, bo życie jest nie dla idiotów. Okazuje się, że wystarczy być sobą, aby dostać kredyt i wrzucić szóstkę na koncie. Inteligentne technologie podpowiadają mi pomysł na obiad, a gdy w drodze na szczyt rozboli mnie głowa nie dam na wygraną, i biorę tabletkę dla niepokonanych. Przed użyciem zapoznam się z treścią ulotki lub skonsultuję się z farmaceutą. A gdy zacznę świrować to mam pilota i... nie zawaham się go użyć.

Anna Rybarczyk

Poczuj to!

Kiedy idziesz, idziesz, idziesz, droga się dłuży, raz po bezdrożach raz po kałużach. I tak można by układać rymy w nieskończoność, ale faktycznie kiedy tak idziesz, możesz w tej wędrówce dojść do różnych wniosków.

Wniosek numer jeden, nie każdy polski magister śmiga czerwoną rozwaloną, dwukołową kalabryną i cieszy się z tego.

Wniosek numer dwa: nie każde zdjęcie na koleżeńskim portalu może zdobyć 12 komentarzy w ciągu jednego dnia.

Wniosek numer trzy: szerszenie najlepiej ogłaszać muchozolem.

Czy możliwe, żeby człowiek mający 25 lat, który zrealizował prawie wszystkie swoje cele, przeżywał kryzys wieku średniego? Czy możliwe, żeby czuł się jak pięćdziesięciolatek? Czy możliwe, żeby w środku wsi malować budynek na niebiesko z dodatkiem białych chmur? Taaaak! To jest możliwe, bo jak śpiewała Anita Lipnicka: Wszystko się może zdarzyć. Układasz sobie tę swoją dominową układankę, oooooo tak!, żeby wszystko było jak najlepiej, chuchasz, dmuchasz, powtarzasz, jak zakłęcie, wszystko będzie dobrze!, wszystko będzie dobrze! Robisz to w imię szczytnej idei, w imię dobra. A wystarczy tylko chwila, ułamek zagapienia, sekunda tępego wzroku i nagle to wszystko, czego tak pragnęłaś staje się matrixem, który powraca tylko we śnie, a ty budzisz się z palpacją serca.

Bajka, iluzja, swój świat, matrix. Jak zwał tak zwał. Każdy to zna, każdy przeżył lub przeżyje. Ale w tym wszystkim chodzi właśnie o to wyraziste przeżywanie. Bo to, co przeżyj ją, jest moje, mojsze, najmojsze. I mogą ci mówić: A widzisz, mówiłam! Ale i tak to się nie liczy, bo najważniejsze jest przeżywanie, które rodzi się z potrzeby poznania, a potem wędruje od stóp do głów i kłębi się w opuszkach palców, uwiera w stawach i gilgocze pod kolanami. I czujesz to, sama tego chciałaś, ale wtedy już nie chcesz czuć, masz już dosyć tego odczuwania, doświadczenia na własnej skórze. Chcesz spokoju, wyciszenia, bezpieczeństwa i stabilizacji. I to wszystko możesz poczuć masując się w fotelu od głów po stopy za jedyne 7.000 zł. Zostają jeszcze tylko wolne ręce, które mogą dźwżyć skorupiałą filiżankę pełną tego samego aromatu co zawsze...Poczuj to!

Anna Wróbel



Te firmy wspierają inicjatywy kulturalne w naszym mieście. Zaufaj im!

Oficyna Oświatowo Wydawnicza „NOWA” Sp. z o.o. Nowa Sól, ul. 9 Maja 14, tel./fax (068) 458 53 52, 0603 075 508

SZKOŁA JĘZYKÓW OBCYCH

ROK ZAŁOŻENIA 1999

ZAPISY NA NOWY ROK SZKOLNY 2008/2009

Kursy języków obcych standardowe (angielski, niemiecki, francuski i inne)

Kursy
- egzamin gimnazjalny (angielski, niemiecki)
- egzamin maturalny (angielski, niemiecki, francuski)
- egzaminy międzynarodowe (języki obce)

Zajęcia odbywać się będą
w **NOWEJ SOLI, SIEDLISKU, OTYNIU i KOŻUCHOWIE**
Informacje i zapisy:
od poniedziałku do piątku w godz. 9:00 - 16:00
Nowa Sól, ul. 9 Maja 14 (pokój 12)
tel./fax 068 458 53 52, 0603 075 508
www.sjo.info.pl

PLT PRECISE LEARNING & TRANSLATION

Precyzyjne Nauczanie Języków Obcych oraz Tłumaczenia

NABÓR NA ROK SZKOLNY 2008/2009

- kursy języka angielskiego i niemieckiego dla dzieci, młodzieży i dorosłych
- kursy maturalne
- szeroki wybór kursów przygotowujących do egzaminów międzynarodowych
- kursy w firmach

Pracujemy na najnowszych materiałach różnych wydawnictw dostępnych na rynku. Uczymy strategii zdawania egzaminów poprzez wykonywanie ćwiczeń doskonalących wszystkie sprawności językowe: rozumienie tekstu czytanego, rozumienie ze słuchu, tworzenie wypowiedzi ustnych i pisemnych.

Biuro czynne od wtorku do czwartku 12.00 - 15.00
mgr Marta Żaczekiewicz
Nowa Sól, ul. 9 Maja 14/15
tel. 785 199 054

www.zaczekiewicz.com.pl

REKLAMA CHROMA.PL



tel: 068 388 12 24
kom: 601 846 099
693 294 095

BIURO:
kino ODRA
ul. Wojska Polskiego 37
Nowa Sól
wtorek - piątek: 14:00 - 18:00

www.cinemacentrum.pl
e-mail: cinema.centrum@neostrada.pl

www.cinemacentrum.pl

No. 1 CINEMA centrum

realizujemy:

wesela

filmy promocyjne

klipey wideo

miniatury

studniówki

uroczystości rodzinne

przeżywanie z VHS na DVD

E-MAIL: chwila@autograf.pl * strona internetowa: www.mavgamma.nsol.pl, tel./fax 068 387 90 15 * 0 509 327 371 * WYDAWCA: Nowosolski Dom Kultury ul. Piłsudskiego 49, 67-100 Nowa Sól * REDAKTOR NACZELNY: Łukasz Kaźmierczak * REDAKTOR WYDANIA: Irena Kasprzak i Anka Rybarczyk * DZIENNIKARZE: Anna Wróbel, Bożena Pietrzyk, Tomasz Foltyn, Lech Bekulard, Michalina Ratyniak, Elżbieta Bielska-Kajzer, Agata Wojtkowiak, Łukasz Rogalski, Karol Kolba, Tadeusz Zielichowski i inni. Skład komputerowy: Wojciech Kruszewski. Okładka: Łukasz Kaźmierczak i Michalina Ratyniak; wykonanie: Michalina Ratyniak. Kolportaż własny: 068 387 90 15. Poglądy autorów tekstów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji * Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i adiacji listów oraz zmiany tytułów w tekstach niezamówionych * Anonimy drukujemy według własnego uznania * DRUK: CHROMA (chroma.pl) * Autorzy artykułów publikowanych w "Magmie" nie otrzymują wynagrodzenia za swoje dzieła. Teksty przesłane na skrzynkę redakcji redakcja@magma.nsol.pl lub chwila@autograf.pl są traktowane jako publikacje zespołu redakcyjnego i żaden z autorów nie może mieć roszczeń finansowych względem wydawcy. Zasada ma zastosowanie do wszystkich numerów "Magmy" wydanych przez Nowosolski Dom Kultury.



**ZAPRASZA
NA SPEKTAKL**

PO/ CZEKALNIA

CO: Premiera spektaklu odbędzie się w ramach uroczystego zakończenia projektu

KTO: Anna Wróbel, Katarzyna Grzeskowieak, Maja Kuś, Karolina Górka, Patryk Bednarczyk

GDZIE: Dom Gościa w Miłakowie

KIEDY: 07 listopada 2008 od godz. 17:30

Koordynator projektu: tel. 609 331 358 e-mail: zoom2008@wp.pl

Projekt realizowany jest dzięki wsparciu Wspólnoty Europejskiej w ramach programu "Młodzież w działaniu". Wyłączną odpowiedzialność za treść publikacji ponosi ZOOM i Komisja Europejska nie odpowiada za wykorzystanie tych informacji w jakikolwiek sposób.

